

DAVID PAWSON

BÓG
I EWANGELIA
SPRAWIEDLIWOŚCI

Vocatio

Wierzysz w Boga?
Świetnie, ale sama wiara
nie wystarczy.

Nie wierzysz w Boga?
OK, ale powiedz mi,
w jakiego boga nie wierzysz.

DAVID PAWSON wymaga, stawia niełatwe pytania, zmusza do refleksji i ponownego odczytania znanych wersetów biblijnych i nie unika odpowiedzi. Momentami szokuje: *Czy Bóg kocha bezwarunkowo? Skąd w ogóle taki pomysł?* A wszystko w sposób logiczny, prosty i wyczerpujący.

I to jest to! Czytelnik po tej lekturze z pewnością nie pozostaje obojętnym. Otwiera oczy ze zdumienia, buntuje się, a w końcu – sięga po Pismo święte, by sprawdzić, czy rzeczy naprawdę tak się mają. A to już pierwszy krok do zmiany życia, tak przecież koniecznej na drodze zbawienia.

Ofcyna Wydawnicza VOCATIO



Książki dla tych, których kochamy

ISBN 978-83-7829-170-1



9 788378 291701 >

BÓG
I EWANGELIA
SPRAWIEDLIWOŚCI

DAVID PAWSON

BÓG
I EWANGELIA
SPRAWIEDLIWOŚCI



Oficyna Wydawnicza VOCATIO
Warszawa

Tytuł oryginału: *The God and the Gospel of Righteousness*

Przekład:

Katarzyna Dumańska

Redakcja:

Elżbieta Mamczarz i Zespół VOCATIO

Korekta:

Ewa Micyk

Skład i łamanie:

Studio KARANDASZ

Projekt okładki:

Studio KARANDASZ

Copyright © David Pawson Teaching Trust 2008, 2014.

All rights reserved

This edition issued by special arrangement
with Anchor Recordings Limited

Copyright for the Polish edition © 2015 by Oficyna Wydawnicza VOCATIO.

All rights to the Polish edition reserved.

Większość cytatów biblijnych pochodzi z Nowego Przekładu Dynamicznego przygotowywanego przez Wydawnictwo NPD we współpracy z VOCATIO.

Copyright © by NPD

All rights reserved.

Wszelkie prawa do wydania polskiego zastrzeżone. Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

W sprawie zezwoleń należy zwracać się do:

Oficyna Wydawnicza VOCATIO

02-798 Warszawa, ul. Polnej Róży 1

e-mail: vocatio@vocatio.com.pl

Redakcja: tel. (22) 648 54 50,

Dział handlowy: tel. (22) 648 03 78, fax (22) 648 03 79

e-mail: handlowy@vocatio.com.pl

Księgarnia Wysyłkowa

02-798 Warszawa 78, skr. poczt. 54

tel. 603 861 952

e-mail: ksiegarnia@vocatio.com.pl

www.vocatio.com.pl

ISBN: 978-83-7829-170-1



PRZEDMOWA

Niniejsza książka oparta jest na serii kazań. Ponieważ jej pierwowzorem było słowo mówione, jej styl może nieco odbiegać od tego, do czego przyzwyczaili się moi Czytelnicy. Mam nadzieję, że nie odwróci to uwagi od istoty biblijnego przesłania, które jest tu zawarte.

Jak zawsze, proszę każdego, by porównywał to, co mówię, bądź piszę, z tym, co znajduje się w Biblii. Jeśli w którymkolwiek momencie ktoś zobaczy jakieś rozbieżności, niech przede wszystkim polega na tym, czego naucza Pismo św.

David Pawson

WSTĘP

Oto prawdziwie szokująca historia, którą opowiedział Jezus.

Królestwo Niebios podobne jest do pewnego króla, który wyprawił wesele synowi. Rozesłał on swoje sługi, by wezwali na wesele tych, którzy wcześniej byli zaproszeni, ale ci nie chcieli przyjść. Wysłał więc ponownie inne sługi, przykazując im:

„Powiedzcie zaproszonym: «Ucztę już przygotowałem. Stoły są zastawione i mięsiwa czekają. Schodźcie się na wesele!»”.

Lecz zaproszeni zlekceważyli i to zaproszenie. Jedni udali się na swoje pola, inni do swoich sklepów. Jeszcze inni pochwycili jego sługi, znieważyli, a nawet niektórych pomordowali. Wtedy król wpadł w straszny gniew. Posłał swych żołnierzy, by wytracili oni owych morderców, a miasto ich spalili. Na koniec powiedział do sług:

„Wesele jest wprawdzie gotowe, ale zaproszeni nie okazali się godni, by wziąć w nim udział. Idźcie zatem

na ulice i zapraszajcie na przyjęcie każdego, kogo tylko tam spotkacie”.

Wyszli więc słudzy króla na ulice i zebrali wszystkich, których tam spotkali: złych i dobrych. W ten sposób sala weselna wypełniła się przypadkowymi przechodniami. A gdy król wszedł tam, by obejrzeć przybyłych, zobaczył między nimi kogoś bez stroju weselnego. Wtedy podszedł do niego i spytał:

„Przyjacielu, jak się tu dostałeś, nie mając stroju weselnego?”.

A ten oniemiał. Wtedy król rozkazał sługom:

„Zwiążcie mu nogi i ręce i wyrzucie go na zewnątrz, w ciemność, gdzie będzie szloch i zgrzytanie zębami. Co prawda wielu zostało zaproszonych na ucztę do mnie, ale niewielu się do niej przygotowało”.

Mt 22,2-14 (NPD)

Jestem przekonany, że każdy rozpozna postaci, jakie występują w tej przypowieści. Król reprezentuje Boga, syn – to oczywiście Jezus, a przyjęcie weselne – to gody weselne Chrystusa. Szokujący jest fakt, że król zabija tych, którzy odrzucili zaproszenie i nie przyszli na ucztę. Nawet kazał spalić ich miasto. Ale to nie koniec wstrząsów. Zaproszenie na wesele symbolizuje głoszenie Dobrej Nowiny o zbawieniu w Chrystusie i wzywanie ludzi do jej przyjęcia. Tymczasem na końcu historii okazuje się, że ktoś, kto przyjął nawet to zaproszenie i pojawił się na

przyjęciu, i tak skończył w piekle. Takie słowa jak „ciemność”, „płacz” i „zgrzytanie zębami” to elementy języka opisującego piekło. Zakładam, że każda z osób czytających tę książeczkę przyjęła orędzie Dobrej Nowiny. Jednak owa przypowieść mówi o tym, że jeśli nie dołożymy starań, aby odpowiednio się przyodziać (tzn. zmienić swoje życie), to nadal każdy z nas może trafić do piekła. Cóż za przesłanie! A to tylko wprowadzenie! Zachowajmy jednak tę przypowieść w pamięci.

BÓG SPRAWIEDLIWOŚCI

Wyniki sondaży wykazały, że 74% Brytyjczyków wierzy w Boga. Jednak ta liczba znaczy niewiele, gdyż samo pytanie zostało źle sformułowane. Należało raczej zapytać: „W którego boga wierzysz?”. Biorąc pod uwagę tylko Hindusów, którzy mieszkają w Wielkiej Brytanii, zobaczymy, że wierzą oni w ponad 30 milionów różnych bogów. Do tego dochodzą buddyści, którzy nie wierzą w żadnego boga, i muzułmanie, którzy wierzą w Allaha. Właśnie dlatego pytanie powinno brzmieć: „W którego boga wierzysz?”. Ale nawet jeśli te 74% populacji odpowiedziałyby: „No tak, wierzę w Boga chrześcijan, w Boga, którego głosi Kościół”, to wciąż trzeba by było im zadać kolejne bardzo ważne pytanie: „Jaki jest Bóg, w którego wierzysz?”. Jest to absolutnie kluczowe pytanie, a odpowiedź na nie zawsze ma ogromny wpływ na życie każdego człowieka.

Na pewnym etapie mojej służby byłem kapelanem Royal Air Force¹. W każdej jednostce RAF-u służyło

¹ Royal Air Force (RAF) – Królewskie Siły Lotnicze Wielkiej Brytanii (przyj. tłum).

trzech kapelanów. Jednego nazywano KA (kościół anglikański), drugiego RK (rzymscy katolicy), mnie przypadł w udziale skrót ID (inne denominacje²). Kiedy przyjeżdżali nowi żołnierze, jako pierwszy wysuwał się do przodu kapelan KA, wydawał komendę: „Wszyscy ochrzczeni w kościele anglikańskim do mnie!”, i jakieś trzy czwarte obecnych szło do niego. Następnie odchodziła grupa RK, a ja zostawałem z pozostałymi: z metodystami, baptystami, członkami Armii Zbawienia, prezbiterianami, kongregacjonalistami, wyznawcami buddyzmu i hinduizmu, muzułmanami, agnastykami, ateistami. W ten sposób byłem nawet kapelanem ateistów... i kochałem tę robotę! Kiedy pojawiał się jakiś ateista, mówiłem: „Usiądź, proszę, chciałbym z tobą porozmawiać. Przede wszystkim gratuluję ci twojej wiary. Masz silniejszą wiarę niż ja. Wierzysz, że wszystko to, co jest wokół nas, powstało samo z siebie, przez przypadek. Do tego potrzeba naprawdę ogromnej wiary. Ja takiej wiary nie mam. I potrzebuję wierzyć, że ktoś to wszystko urządził. To dużo łatwiejsza opcja”. Potem mawiałem: „Jeśli zginiesz, będąc pod moją opieką (a działo się tak często, bo w tamtym czasie w ciągu sześciu miesięcy traciliśmy zwykle średnio połowę naszych pilotów), moim obowiązkiem będzie

² Denominacja (łac. *denominare* – „nazywać”) – w religioznawstwie, naukach politycznych i prawie anglosaskim określenie wspólnoty religijnej, mającej odrębną podmiotowość określoną przez własną nazwę, naukę i strukturę (przyj. red.).

zorganizowanie pogrzebu i chcę ci obiecać, że stojąc nad twoim grobem, nawet nie wspomnę o Bogu. Nie będę się modlił, nie przeczytam słowa z Biblii, a już z pewnością nie będę śpiewał pieśni. Po prostu powiem: »Ten człowiek umarł, i kropka«. Dokonałem wtedy ciekawego odkrycia: tym ludziom za życia nie przeszkadzał fakt, że są ateistami, ale gdy przychodziło do umierania, robiło się już lekko ryzykownie! Na koniec mówiłem do nich tak: „Usiądź i powiedz mi teraz, w jakiego boga nie wierzysz”. I gdy kończyli swoją wypowiedź, mogłem śmiało powiedzieć: „Wiesz co, ja też nie wierzę w takiego boga”. Lata temu ktoś powiedział mi: „Nigdy nie potępiaj ateisty, dopóki nie dowiesz się, w jakiego rodzaju boga ktoś wcześniej kazał mu wierzyć”. To zdanie okazuje się bardzo prawdziwe.

A jaki jest Bóg, w którego ty wierzysz? Nawet jeśli określasz się mianem chrześcijanina, to przecież nawet w swojej społeczności wiary znajdziesz ludzi, którzy mają najróżniejsze obrazy Boga. Jest wręcz tak, jakby było kilku różnych bogów. Dlatego znalezienie odpowiedzi na pytanie, jaki jest Bóg, w którego ty wierzysz, jest szalenie istotne, bo prędzej czy później będziesz musiał porozmawiać z innymi ludźmi o Bogu, a wtedy – o jakim Bogu im opowiesz? Czy Bóg, w którego wierzysz jest łagodny czy okrutny? Dobry czy zły? Czy troszczy się o nas, czy jesteśmy mu obojętni? To są właśnie te pytania, na które ludzie szukają odpowiedzi.

Jakim Bogiem jest Bóg? Przez ostatnie sto lat Kościół miał w zwyczaju nauczać ludzi, że Bóg jest nade wszystko Bogiem kochającym. Ten jednostronny obraz jest niestety nieprawdziwy i doskonale rozumiem, jak trudno może być go sprostować. Ale koniecznie trzeba to uczynić, gdyż sam Jezus i Apostołowie nie tak przedstawiali Boga ludziom niewierzącym.

Podgląd, według którego Dobra Nowina, jaką powinniśmy głosić światu, brzmi: „Bóg cię kocha”, jest bardzo szeroko rozpowszechniony. Słyszałem, jak wielu chrześcijan podejmujących próby ewangelizacji, koncentrowało się właśnie na tym stwierdzeniu. Często towarzyszy mu zapewnienie, że „Bóg jest miłującym Ojcem”. Nauczono nas, że to jest właśnie owa Dobra Nowina, którą powinniśmy głosić światu. Jednak takie podejście do głoszenia prawdy Bożego Królestwa pojawiło się zaledwie sto lat temu i od tego czasu jest rozpowszechniane tak intensywnie. Kiedy jakiś czas temu podzieliłem się swoimi spostrzeżeniami z pewną grupą ludzi, niektórzy ze łzami w oczach podchodzili do mnie, mówiąc: „Nie mam już Ewangelii, którą mógłbym głosić, zniszczyłeś moją Dobrą Nowinę”. Lecz ja mam pytanie: jakaż była to Dobra Nowina, skoro w swoich sercach tak łatwo ją stracili?

W ostatnich dziesięcioleciach nastąpił pewien zwrot w głoszeniu Dobrej Nowiny. Zaczęto mówić przede wszystkim o kochającym Bogu i stało się to za sprawą

przymiotników. Żyjemy w epoce przymiotników, którymi stale wszystko wyolbrzymiamy. Biblia natomiast jest bardzo oszczędna w kwestii użycia przymiotników. Pismo święte koncentruje się na rzeczownikach – na faktach, a nie na fantazji. Dlatego nie znajdziemy w Biblii słowa „fantastyczny”, choć z pewnością słyszeliśmy je dziś wielokrotnie i to niemal w każdym kontekście. Czy dziwi nas, że nie spotykamy w Biblii wyrażenia „niesamowita łaska”? Współcześnie w pewnych radykalnych środowiskach nazywa się ją jeszcze bardziej ekstremalnie – „skandaliczna łaska”, ale takiego określenia też próżno by szukać w Biblii. Przymiotnik, który pojawił się kilka lat temu na opisanie Bożej miłości, określił ją jako „bezwarunkową” – „bezwarunkowa miłość” Boga. Ale skąd się to wzięło? Czy w naszych Bibliach jest słowo „bezwarunkowa”? Stało się ono tak popularne, iż jest ciągle i ciągle używane, wręcz nadużywane, przez kaznodziejów i ewangelistów, a jednak Biblia nigdy nie mówi w ten sposób o Bożej miłości.

Co dla niewierzącego może oznaczać wyrażenie „bezwarunkowa miłość”? Ono sugeruje mu, że Bóg jest „politycznie poprawny” i w związku z tym nie tylko nas nie osądza, ale też nigdy nie będzie nas sądził. Ale spójrzmy prawdzie w oczy: chociaż wielu współczesnych duszpasterzy sugeruje, że Bóg kochający „bezwarunkową miłością” nigdy nikogo nie wyśle do piekła, to jednak sam Jezus twierdził, że Bóg z wieloma to uczyni.

Mamy więc problem. Kiedy zaczynamy mówić ludziom o Bożej miłości, natrafiamy na natychmiastową kontrę. Zaczyna się zwykle od zdania: „Jak kochający Bóg może...” i kończy na dwa sposoby. Część ludzi wskazuje na obecne w świecie cierpienie, mówiąc: „Jak kochający Bóg może dopuszczać całe to cierpienie na świecie, poczynając od tsunami, przez trzęsienia ziemi, nowotwory, AIDS oraz inne choroby? Jak kochający Bóg może pozwalać na życie tak pełne bólu?”. To natychmiastowa reakcja, z jaką się spotkamy, mówiąc niewierzącym o tym, że Bóg jest kochający. To dość oczywisty zarzut, wynikający z założenia, że albo Bóg nie jest w stanie powstrzymać cierpienia, albo może, ale nie chce tego zrobić. To oczywiście uruchamia całą falę krytyki pod adresem Boga i sposobu, w jaki On zarządza światem. Z tego szybko wynika implikacja: „Gdybym to ja był Bogiem, lepiej bym wykonywał tę robotę, gdyż nie pozwoliłbym na cierpienie”.

Druga obiekcja dotyczy cierpienia w przyszłej rzeczywistości: „Jak kochający Bóg mógłby kogokolwiek posłać do piekła?”. Na ten temat napisałem książkę pod tytułem *Piekło istnieje... Naprawdę!*³. Praca nad nią była dla mnie niezwykle trudna, a przy tym obfitująca w zaskakujące sytuacje. Jej finalny rękopis – bo w ten sposób piszę wszystkie moje książki – jedyny egzemplarz,

³ David Pawson, *Piekło istnieje... Naprawdę!*, Oficyna Wydawnicza VOCATIO, Warszawa 2014 (przyt. red.).

zaginał mi na parkingu lotniska w Bolonii we Włoszech. Modliłem się wówczas: „Panie, co za wspaniała możliwość, żeby dowiedzieć się, czy chcesz, żeby ta książka została wydana. Czy ona kompletnie przepadła? Zginęła, czy została skradziona?”. I dodałem: „Jeśli nie chcesz, aby się ona ukazała, nie zwracaj mi tego rękopisu. Ale jeśli chcesz, by została opublikowana, to sam wiesz, co najlepiej zrobić”. Następnego ranka w innym mieście, sto sześćdziesiąt kilometrów od lotniska w Bolonii, podszedł do mnie w hotelowym lobby jakiś elegancki mężczyzna i bez jednego słowa wręczył mi moją zaginioną walizeczkę, w której spokojnie leżał nietknięty rękopis mojej książki. Została więc wydana. Ale nawet wtedy walka duchowa się nie zakończyła. Dziwnym trafem reklama zamieszczona w ogólnokrajowym magazynie brzmiała: „Przeczytaj autobiografię Davida Pawsona, *Droga do piekła!*”.

Po napisaniu tej książki (która powstała z głębokiego przekonania, że kaznodzieje nie mówią o piekle, co wskazywałoby na to, iż nie traktują go już poważnie) byłem nieustannie zapraszany do różnych audycji w BBC⁴. Widocznie to, że jakiś kaznodzieja jeszcze wierzy w piekło, było na tyle dziwne, iż wywołało ogromne zainteresowanie mediów. Pierwsze pytanie,

⁴ BBC (British Broadcasting Corporation – Brytyjska Korporacja Nadawcza) – główny brytyjski publiczny nadawca radiowo-telewizyjny, największa tego rodzaju instytucja na świecie (przyj. red.).

jakie zadawano mi zawsze, wręcz do znudzenia, zawsze brzmiało tak samo: „Jak kochający Bóg może wysyłać kogokolwiek do piekła?”. Zwykle odpowiadałem pytaniem na pytanie – nauczyłem się tej metody od Jezusa – a brzmiało ono: „Skąd ten pomysł, że Bóg jest kochający?”.

To zwykle zwałało dziennikarza z nóg. A wywiad wyglądał dalej mniej więcej tak:

Po chwili zamroczenia, dziennikarz dukał:

- No... wydawało mi się, że chrześcijanie w to wierzą.
- Właściwie ma pan rację.
- Czy Jezus tak nie nauczał?

– W zasadzie tak, ale też wszystkiego, co wiem o piekle, również dowiedziałem się od Jezusa. Nikt inny w Biblii o tym nie mówił. Ani święty Paweł, ani święty Piotr, ani święty Jan, ani Izajasz, ani Jeremiasz. Tylko Jezus mówił o tym, jak wygląda piekło, a wszystkie Jego wypowiedzi, z wyjątkiem dwóch, były ostrzeżeniami przed piekłem skierowanymi do tzw. „nowonarodzonych” wierzących⁵. Te dwa wyjątki dotyczyły faryzeuszy.

Takie mocne koncentrowanie się na Bożej miłości daje ludziom nie tyle biblijny, co sentymentalny obraz Boga. A takie patrzenie na Boga zwykle prowadzi do jednego, a mianowicie tego, iż ludzie nabywają przeświadczenia, że On istnieje, w jakimś sensie po to, aby

⁵ Określenie to odnosi się do J 3,3-7 (przyp. red.).

nam służyć. W ludziach narasta więc przekonanie, iż nie jesteśmy stworzeni po to, by służyć Jemu, ale że On istnieje po to, by nam zapewniać zdrowie, bezpieczeństwo, dostatek, a przynajmniej to, czego potrzebujemy – słowem, by zapewniać nam *s z c z ę ś c i e*. Tak często sły-
szy się zdania typu: „Skoro Bóg nie zapewnia mi szczęścia, bezpieczeństwa i zdrowia, dam sobie z Nim spokój i przestanę chodzić do kościoła!”.

Spotkałem tysiące ludzi mówiących: „Jeśli On nie jest mi w czymkolwiek użyteczny, po co miałbym sobie zawracać Nim głowę?”. Tak myśli większość moich rodaków. Na pytanie: dlaczego nie pojawiają się w kościele? – o ile zdobędą się na szczerłość – powiedzą, że nie wierzą w to, iż Bóg może coś dla nich uczynić, dlaczego więc mieliby na Niego tracić swój czas lub pieniądze? To efekt sentymentalnego postrzegania Boga. Jeśli dojdziemy do wniosku, że Bóg powinien o nas „zabiegać”, a On tego nie robi, wówczas zaczynamy narzekać, marudzić i Go krytykować, twierdząc, że jeśli On jest taki, to my dziękujemy.

I tu pojawia się pytanie: czy naprawdę powinniśmy głosić światu Bożą miłość? Moja odpowiedź na to pytanie będzie mocno osadzona w Biblii. Jestem człowiekiem Pisma i w Bożym Słowie szukam odpowiedzi na każde pytanie. Chciałbym więc zwrócić uwagę na kilka faktów i proszę każdego, aby sam porównał moje słowa z Biblią – dla mojego własnego bezpieczeństwa. Nie chcę

bowiem nikomu przekazywać swoich własnych opinii, chcę uwagę każdego skierować na Boże Słowo.

Oto pierwszy fakt, zaskakujący dla wielu ludzi: Biblia bardzo mało wspomina o Bożej miłości. Bezpośrednie odniesienie do Bożej miłości występuje zaledwie kilkukrotnie i jest rozsiane w tekście. W rzeczywistości mniej niż jeden werset na tysiąc wspomina o Bożej miłości. Jednak słuchając niektórych kaznodziejów i ewangelistów, można by odnieść wrażenie, że Biblia nie mówi o niczym innym. To zadziwiające. Oto garść faktów: w *Księdze Rodzaju* nie ma nawet słowa o Bożej miłości; w *Księdze Wyjścia* – jeden werset; w *Księdze Kapłańskiej* – nic; w *Księdze Liczb* – nic; w *Księdze Powtórzonego Prawa* – jeden werset; w *Księdze Jozuego* – nic; w *Księdze Rut* – nic; w *1 i 2 Księdze Samuela* – nic, w *1 i 2 Księdze Królewskiej* – nic, w *1 i 2 Księdze Kronik* – nic. W *Psalmach* mówią o tym jeden, może dwa psalmy, ani słowa w *Księdze Przysłów*, nic nie ma w *Pieśni nad Pieśniami* ani w *Księdze Kobaleta*. Przyjrzyjmy się księgom prorockim: jeden werset u Izajasza, jeden w *Księdze Jeremiasza*, jeden w *Księdze Ezechiela*; nie ma nic u Daniela; kilka wersów u Ozeasza; nic u Amosa ani u wszystkich mniejszych proroków. Kto o tym wie? W tekstach można znaleźć pewne dygresje, ale bezpośrednich tekstów mówiących o Bożej miłości jest naprawdę niewiele. Jednak słuchając ludzi, którzy w kółko powtarzają kilka wersetów na ten temat,

możemy odnieść wrażenie, iż cała Biblia tylko o tym właśnie. Ale tak nie jest.

„Ale my jesteśmy chrześcijanami Nowego Testamentu, żyjemy Nowym Testamentem, a on jest pełen miłości Boga” – mówią ludzie. Nie, wcale tak nie jest! Nie ma o tym ani słowa u Mateusza, ani u Marka, ani w *Ewangelii według Łukasza*. Jest kilka wersetów w *Ewangelii według Jana*, a – co znaczące – ani słowa na ten temat w *Dziejach Apostolskich*, a to właśnie głównie *Dzieje Apostolskie* uczą nas, jak działał wczesny Kościół w czasie ewangelizacji. Stąd dowiadujemy się, jak Apostołowie nauczali i jak budowali Kościoły. Można by pomyśleć, że właśnie ta księga będzie przepelniona nauczaniem o Bożej miłości, tymczasem nie ma w niej ani słowa na ten temat. Dlaczego Apostołowie o tym nie mówili, a my, rzekomo ich naśladowując, ciągle to czynimy? Czytając *Dzieje Apostolskie*, trzeba sobie jasno postawić pytanie: skoro pierwotny Kościół nie wspominał podczas ewangelizacji o Bożej miłości, to co w takim razie mówił on o Bogu? I jak to się działo, że ten pierwotny Kościół tak szybko się rozrastał, podczas gdy większość kościołów w naszym kraju umiera? Spójrzmy prawdzie w oczy. Kościół anglikański traci tysiące dusz tygodniowo; ludzie rozchodzą się gdzie chcą. Metodysci zamykają dwie kaplice tygodniowo, tymczasem muzułmanie otwierają w tym samym czasie dwa meczety. Obudźmy się i popatrzmy, co się dzieje! Nie możemy

żyć fikcją. Jak oni to robili w *Dziejach Apostolskich*? Co mówili Apostołowie, jeśli nie wspominali nawet słowem o Bożej miłości? Czy moglibyśmy wyjść na ulicę i ewangelizować, nie mówiąc nic o Bożej miłości? Tak bardzo się do tego przyzwyczailiśmy, że wielu chrześcijan zwyczajnie nie jest sobie w stanie tego wyobrazić. Powtórzmy więc, co jest pierwszą wielką niespodzianką: Biblia niezwykle mało mówi o Bożej miłości – literalnie jeden werset na tysiąc.

Drugi fakt jest jeszcze bardziej zaskakujący. I znów zachęcam każdego do zweryfikowania moich słów z tekstem Biblii. Zachęcam czytelników, aby nie wierzyli mi dotąd, aż sami wszystko sprawdzą w Biblii. **Każda wzmianka o Bożej miłości, jaką możemy znaleźć w Biblii, jest albo związana z Bogiem w kontekście Jego uwielbienia albo odnosi się do wierzących w kontekście społeczności uczniów Jezusa. Ani jeden werset mówiący o miłości Bożej nie jest skierowany do niewierzących!**

Proszę to sprawdzić! Dla mnie osobiście Boża miłość jest wartością należącą do kategorii pereł, a Jezus powiedział „tego co jest dla was perłą przed wieprze nie rzucajcie! One bowiem swymi racicami tylko to podepczą, a rozwścieczone obróćą się i jeszcze was rozszarpia” (Mt 7,6 NPD). Gdy tylko mówisz: „Bóg jest miłością”, niewierzący zaraz odpowiadają: „Jak ten rzekomo kochający Bóg może dopuszczać cierpienie w tym czy

w przyszłym świecie?” Tak jest, natychmiast pojawia się sprzeciw, zwrot i agresja.

Pochyliłmy się teraz nad pewnym dobrze znanym tekstem. Mam książkę zatytułowaną *Ewangelia w wielu językach*. (Tych języków jest tam osiemset czterdzieści siedem!). Zawiera ona tłumaczenie jednego tylko werse-
tu z *Ewangelii według Jana* – werse-
tu J 3,16⁶. Dobrze, ale o co chodzi z tym fragmentem? W mojej książce *Ewangelia Jana 3,16*⁷ wyjaśniam, że J 3,16 to najczęściej błędnie tłumaczony, rozumiany, interpretowany i źle stosowany werset z Nowego Testamentu. Kiedy przyjrzymy się mu dokładnie, zobaczymy, że znaczy co innego, niż dotąd myśleliśmy. Muszę nawiązać tu do kilku kluczowych punktów, które rozwinąłem w tamtej książce. Ewangelia nigdy nie miała się sprowadzać do tego jednego werse-
tu. To dopiero kaznodzieje XX wieku zrobili z niego Dobrą Nowinę, cytując go częściej niż którykolwiek z innych biblijnych werse-
tów. Na dodatek cytują go oni zwykle bez kontekstu, a takie postępowanie za każdym razem prowadzi do wypaczenia znaczenia tek-
stu. Jestem pewien, że większość osób potrafi zacytować J 3,16, nie otwierając Biblii, ale czy pamiętamy, co mówią

⁶ J 3,16 (BT): „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (przyp. red.).

⁷ David Pawson, *Is John 3:16 the Gospel?*, Terra Nova Publications 2007 (przyp. red.).

wersety J 3,17⁸ albo J 3,15⁹? Większość z nas nie pamięta. I to jest właśnie problem! Jeśli wyciągniemy werse-
set z kontekstu, to nie zrozumiemy jego prawdziwego
znaczenia. Każdy werse-
set bowiem znajduje się na swym
miejscu z jakiegoś powodu, a sąsiadujące z nim wersety
wyjaśniają jego znaczenie.

Przyjrzyjmy się słowu „umiłował”. Zauważyliście, że
czasownik ten jest użyty w czasie przeszłym, a nie te-
razniejszym? Ten werse-
set nie mówi, że „Bóg miłuje ten
świat”, ale go „umiłował” – w czasie przeszłym. Możemy
znaleźć kogoś, kto zna grekę, i sprawdzić to z nim.
W greckim tekście słowo „umiłował” zostało użyte
w czasie przeszłym zwanym aorystem, który oznacza, że
coś wydarzyło się raz w przeszłości, i t y l k o j e d e n
r a z. Dlatego słowo „umiłował” użyte w J 3,16 oznacza,
że Bóg kiedyś okazał swoją miłość światu. Mały szok,
prawda? I wtedy to, właśnie w tej jednej sytuacji, dał
– i tu jest użyty ten sam czas – swojego jednorodzonego
Syna. Więc Bóg kiedyś okazał swoją mi-
łość światu i kiedyś dał swojego jedyne-
go Syna. Ale prawdziwym kluczem do zrozumienia tego
wersetu jest drobne słowo „tak”, które w tłumaczeniu

⁸ J 3,17 (BT): „Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony” (przyp. red.).

⁹ J 3,15 (BT): „aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne” (przyp. red.).

zostało zapisane w niewłaściwym miejscu. Przykro mi, że muszę wielu rozczarować, ale w angielskim przekładzie NT znajduje się ono po słowie „Bóg” i prowadzi do nadinterpretowania tekstu poprzez zrozumienie, że „Bóg bowiem **taaaaak bardzo** ukochał świat...”, podczas gdy tak naprawdę nie o to tam chodzi. To słówko wcale nie znaczy „taaaaak bardzo”, ani „taaaaak głęboko” czy jakkolwiek inaczej je tłumaczymy. To drobne słówko „tak” w greckim tekście występuje przed słowem „Bóg” – i w tym samym miejscu powinno się znajdować w naszym przekładzie. B o w i e m t a k B ó g o k a z a ł k i e d y ś s w o j ą m i ł o ś ć ś w i a t u. Tak, właśnie tak, w ten sposób – to jest jego właściwe znaczenie, to greckie słowo *houtos*, które oznacza „właśnie tak, w ten sposób”. Więc: w ten sposób Bóg kiedyś okazał światu swoją miłość i kiedyś dał swojego Jedynego Syna.

W jaki sposób? No cóż, wiersz 16 nic na ten temat nie mówi, ale wersety J 3,14¹⁰ i J 3,15 to wyjaśniają. One pokazują w jaki sposób Bóg umiłował świat (okazał światu swoją miłość). Cofnijmy się więc do wersetu 14. Co w nim znajdujemy? Jest tam odniesienie do 21. rozdziału *Księgi Liczb*, w którym jest opisane, jak Bóg sprowadził na Izraelitów plagę jadowitych węży, które zabijały ich tysiącami. Zabijały Jego własny lud! Dlaczego? Bo oni

¹⁰ J 3,14: „A jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak potrzeba, by wywyższono Syna Człowieczego” (przyp. red.).

ciągle narzekali! Na co? Po kolei na wszystko, a w tym wypadku na pożywienie, które On im zapewniał. Ciekawe, że akurat taki werset poprzedza ten o Bogu rzekomo rozkochanym w tym świecie! Zadziwiająca, nieprawdaż?

Przypatrzmy się tej historii. Przez czterdzieści lat Bóg karmił dzieci Izraela takim samym wspaniałym i odżywczym jedzeniem. Czekają na nich na pustyni, musieli je tylko pozbierać i ugotować, ale to ono za darmo utrzymywało ich przy życiu. Zawierało wszystkie minerały, witaminy, węglowodany, białka i tłuszcze, jakich potrzebowali, by przetrwać te czterdzieści lat. Nazywali je „manna”, co po hebrajsku znaczy „co-to-jest?”. Dzieci marudziły, mówiąc do swoich rodziców: znowu mi dajesz „co-to-jest”? W końcu cały naród zaczął narzekać i utyskiwać – jedzenie, które mieliśmy w Egipcie, choć byliśmy wtedy niewolnikami, było lepsze niż to! Mieliśmy pory i czosnek, przyprawy i różne rodzaje curry, a teraz codziennie jemy „co-to-jest”. Narzekali, więc Bóg – ten sam Bóg, który według wersu 16 „umiłował” ten świat – jak mówi wers 14, zesłał na nich węże, które ich kąsały i zabijały swoim jadem¹¹, i Bóg uczynił to, aby zwyczajnie ich ukarać. Boża dobroć nie wyklucza karności za złe postępowanie!

Tak wielu z nich pomarło wówczas, iż reszta zaczęła błagać Mojżesza, by wstawił się za nimi u PANA.

¹¹ Por. Lb 21,6: „Zesłał więc Pan na lud węże o jądzie palącym, które kąsały ludzi, tak że wielka liczba Izraelitów zmarła” (przyp. red.).

Zrozumieli, że zgrzeszyli narzekaniem z powodu tego, co otrzymali od Boga. Nalegali, by Mojżesz prosił Boga, aby Ten oddalił od nich plagę węży. I Mojżesz to zrobił. Zwrócił się do Boga i powiedział Mu, że ludzie żałują tego, jak postępowali. Mieli świadomość, że pojawienie się węży nie było jakimś losowym przypadkiem.

Bóg odpowiedział, iż nie zabierze węży, ale da im lekarstwo na jad tych gadów. Kazał więc Mojżeszowi wznieść na najbliższym wzgórzu wysoki pal, a na nim umieścić wizerunek węża wykonany z brązu. Poleciał też, aby każdy z Izraelitów, w przypadku ukąszenia, zwrócił swój wzrok na owego węża z brązu zawieszzonego na palu, a wówczas odzyska zdrowie. Wyraźnie widać, że Bóg nie zamierzał usunąć groźby śmierci – skoro na nią zasłużyli, to miała pośród nich pozostać – lecz zaferował im „lekarstwo”.

Nawiązując do tego wydarzenia, Jezus powiedział: „A jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, *tak* [użył tu słowa, które ma znaczenie: *w taki sam sposób*] potrzeba, by wywyższono Syna Człowieczego”. I dalej powiedział: I właśnie tak [w taki sam sposób], Bóg dał swojego Jednorodzonego Syna.

Z powodu naszego stosunku do Boga, nad całą rasą ludzką ciąży przekleństwo śmierci – i tej fizycznej, i tej duchowej. Bóg nie cofnął tego zagrożenia, lecz dał nam lekarstwo, którym jest Jezus na krzyżu. Czy rozumiemy to w pełni? Taki jest kontekst owego sławnego wersetu

J 3,16. Ten kontekst pokazuje świętego i sprawiedliwego Boga, który nie waha się ukarać ludzi narzekających na to, co od Niego otrzymali, ale który daje im także rozwiązanie, drogę wyjścia, ucieczkę przed sprawiedliwą konsekwencją grzechu, jaką jest wieczna Śmierć, czyli potępienie. Miłość Boga objawiła się nie w usuwaniu zagrożenia, ale w lekarstwie, jakie On dał raz jeden dla wszystkich ludzi wszystkich czasów (Hbr 9,24-26).

Wróćmy do samego słowa „miłość” (gr. *agape*). Każdy z nas słyszał o nim od różnego rodzaju kaznodziejów wiele różnych informacji. Język grecki jest dużo bogatszy od innych języków europejskich. Przeciętny współczesny człowiek powszechnie używa słowa „miłość” na określenie wielu tak różnych spraw, jak rodzinny związek emocjonalny, zakochanie się, pożądanie czegoś (np. pieniędzy), fascynacja kimś czy współżycie seksualne. Jedno słowo pokrywa wiele różnych znaczeń. Tymczasem greka bardzo dokładnie rozdziela znaczenia słów i przyporządkowuje je tylko do precyzyjnie określonych spraw. Używa ona przynajmniej pięciu różnych terminów:

1. relacja uzależniająca (po ludzku: „miłość uzależniająca”), którą my nazywamy „żądzą”, pożądaniem czegoś” (gr. *epitymia*);
2. relacja seksualna (po ludzku: „miłość erotyczna”), pociąg seksualny, który został zaplanowany przez Boga jako siła spajająca relację małżeńską (gr. *eros*);

3. relacja przyjaźni (po ludzku: „kochanie”, „miłość braterska”, „przyjaźń”) pełna ciepłych i serdecznych emocji (gr. *filia* i pochodna od niej *filadelfia*) pomiędzy ludźmi o bliskich związkach krwi lub bliskich zainteresowaniach i wartościach (relacja dusz);
4. relacja pomiędzy rodzicami a dziećmi (po ludzku: „kochanie”, „miłość rodzicielska”, „miłość opiekuńcza”), która działa w obu kierunkach, w zależności od wieku rodziców i dzieci (gr. *storge*). Pojęcie to obejmuje także postawę przywództwa wg modelu, jaki był widoczny choćby u Mojżesza.

Ale żadne z tych słów nie zostało użyte dla nakreślenia obrazu zasadniczej postawy Boga względem ludzi. Do opisanie postawy Boga wobec ludzi zostało użyte słowo występujące w grece klasycznej niezmiernie rzadko: *agape*.

5. Słowo *agape* zawsze wiąże się z działaniem, wynikającym ze świadomej podjętej decyzji. Nie ma ono nic wspólnego z jakimikolwiek emocjami. *Agape* się nie czuje, tylko się wykonyuje. *Agape* (Boża postawa miłości) jest świadczeniem dobra innym, włączając w to tych, którzy na to dobro nie zasługują. Obejmuje więc ona nie tylko tych, których lubimy, kochamy, czy się o nich z serca troszczymy, ale także ludzi, którzy są naszymi wrogami, ludźmi, którzy nas nienawidzą. Dla nas, którzy

jestemy pod wpływem ludzkiej natury przemożnie oddziaływającej poprzez emocje, stosunkowo „łatwo” jest przyjąć postawę Bożej miłości *agape* wobec tych, których lubimy, albo którzy nas lubią. Jednak, jak to powiedział Jezus, największą miłość okazuje ten, kto swoje życie (dosł. duszę – gr. *psyche*) poświęca za przyjaciół¹² (tak bowiem Chrystus nazwał swoich uczniów). To jest najwyższy rodzaj miłości, jaki jest spotykany wśród ludzi. Ale Boża miłość idzie daleko dalej. Bóg okazał nam swoją miłość poprzez to, że Chrystus umarł za nas, gdy byliśmy jeszcze jego wrogami (por. Rz 5,8; Kol 1,21-22). To jest *agape*!

Kiedy pewien człowiek zapytał Jezusa: „Jak mam *agape* mojego bliźniego?”, Jezus opowiedział przypowieść o dobrym Samarytaninie. Cały sekret tej przypowieści zawiera się w tym, że Samarytanie i Żydzi nienawidzili się wzajemnie. A nienawiść ta była ogromna, zadawniona i ciągle podsycana. Kto sobie tego nie uświadomi i nie wyobrazą, ten nie zrozumie, dlaczego akurat Samarytanin jest w tej historii bohaterem. A przypowieść ta brzmi mniej więcej tak: Pewien Żyd szedł drogą z Jerozolimy do Jerycha. Został napadnięty, pobity i ograbiony przez rozbójników również pochodzenia żydowskiego, których

¹² Por. J 15,13: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (przyp. red.).

w tych czasach było mnóstwo, zarówno w Judei, jak i w Perei (rejon Jerycha). Drogą przechodzili religijni ludzie: kapłan i lewita (wg dzisiejszych standardów byłoby to ksiądz i członek jakiejś wspólnoty posługującej w lokalnym kościele czy parafii). Jednak żaden z nich nawet się nie zatrzymał. Drogą nadszedł też jakiś Samarytanin. I ten również dostrzegł owego pobitego Żyda. Widział, że jest to jego obmierzły wróg, człowiek należący do znie-nawidzonej grupy etnicznej. Widział jednak również, że leży on pobity i jest w potrzebie. Podeszedł więc do niego, pochylił się nad nim i udzielił mu wszelkiej koniecznej pomocy, nie szczędząc własnych środków, czasu i energii. To jest *agape*! Jest to postawa Bożej miłości świadczącej dobro zarówno niekochanym i niewdzięcznym, jak i tym, którzy nas nienawidzą lub przerażają. Gdy ludzie są bezsilni, gdy są w głębokiej potrzebie, wtedy *agape* reaguje na taką sytuację i przemienia się w d z i a ł a n i e. Właśnie taką miłość ma w sobie Bóg i właśnie dlatego każda wzmianka o Jego miłości w Biblii jest zawsze związana z krzyżem Jezusa. „Bóg jednak okazał nam swoją miłość właśnie w tym, że Chrystus umarł za nas wówczas, gdy my jeszcze byliśmy grzesznikami” (Rz 5,8 NPD). Jeśli jednostronnie zarzucisz niewierzących zapewnieniami, że Bóg ich miłuje, to oni bardzo szybko założą, że musi być w nich coś do kochania, do miłowania, że są atrakcyjni dla Boga. Nie rozumieją, że jest dokładnie na odwrót: że jako grzesznicy w Bożych oczach

wyglądają ohydnie, że święty Bóg z uwagi na grzech, jaki na nich ciąży, czuje do nich obrzydzenie. Nie ma w nich niczego, co dałoby się lubić! A to wszystko dlatego, że oni miłują styl życia, którego Bóg nienawidzi, gdyż Bóg nienawidzi grzechu. Jednak ponieważ Bóg rozumie, że żyją oni w zniewoleniu grzechem, to podjął decyzję (niezależną od Jego emocji), aby w osobie Syna przyjść na ten świat, i ponieść karę za ich grzechy. Dlatego Jezus umarł na krzyżu!

Prawdopodobnie z tego powodu Biblia pokazuje, że słowa o Bożej miłości były kierowane jedynie do tych ludzi, którzy upokorzyli się przed Bogiem i przyjęli Jego zbawczy plan zbawienia w Chrystusie. Dlaczego? Ponieważ tylko oni będą potrafili w pełni ją docenić; tylko oni będą w stanie zrozumieć, jak bardzo Bóg nienawidził tego, w jaki sposób oni kiedyś postępowali i kim kiedyś byli. To oni dopiero mogą w pełni zobaczyć, jak wiele Bóg im wybaczył, bo miłość i przebaczenie idą zawsze w parze.

Pewna kobieta podeszła kiedyś do Jezusa, a religijni ludzie myśleli w swoich sercach: *Czy On nie wie, kim ona jest? Przecież to zwykła dziwka, która pracuje na ulicy.* Lecz Jezus podsumował ich myśli: *Ona bardzo mnie umiłowała, bo zrozumiała, jak wiele grzechów zostało jej wybaczone.* Tylko ludzie, którzy przyjęli Boże przebaczenie w Chrystusie potrafią zrozumieć, czym naprawdę jest Boża miłość. Dlatego uważam, że tę perłę

powinniśmy trzymać z dala od tych, którzy nie mają szansy zrozumieć, jaka jest jej wartość. Dopiero wtedy, gdy już pojmą wielkość Bożego przebaczenia w Chrystusie, gdy ukorzą się przed Bogiem, gdy docenią to, czego Jezus dokonał na krzyżu, powinniśmy nauczać ich o wielkości Bożej miłości. Inaczej zaczną wyciągać błędne wnioski i stworzą sobie fałszywy, sentymentalny obraz Boga, który ze wszystkich sił o nich zabiega. Boga, który jest bardziej podobny do dzina przychodzącego spełniać nasze zachcianki.

Sądzę, że koncepcja Boga, który jest miłością i tylko miłością (rozumianą w sensie emocjonalnym), tak naprawdę odciąga ludzi od Kościoła. Brytyjska Rada Ekumeniczna¹³ opublikowała raport odpowiadający na pytanie: dlaczego kościoły pustoszeją. Uwzględniono w nim różne denominacje. Zbadano czternaście tysięcy osób, zadając im pytanie: „Dlaczego przestałeś chodzić do kościoła? Dlaczego nie chodzisz regularnie do kościoła?”. Raport został zatytułowany: „Badanie Kościoła – pomóż twojemu Kościołowi wzrastać”, choć w zasadzie ten tytuł mógłby brzmieć: „Dlaczego tak wiele kościołów świeci pustkami? Odkryj odpowiedź”. Odpowiedzi, jakich udzielili zwyczajni przechodnie pytani na ulicy, były niezwykle

¹³ W Polsce od czasów II wojny światowej funkcjonuje instytucja o nazwie Polska Rada Ekumeniczna (PRE), organizacja zrzeszająca polskie Kościoły protestanckie, starokatolickie i Kościół prawosławny. Została zarejestrowana w 1946 roku. Jednym z jej celów jest zabieganie o pełną wolność religijną (przyp. red.).

zaskakujące. Okazało się, że jednym z głównych powodów, dla których ludzie nie chodzą do kościoła, jest to, że zbyt dużo nasłuchali się tam o miłości. Słyszeli, że niezależnie od tego, jak żyją i się zachowują, to Bóg i tak ich kocha, bo kocha ich przecież takimi, jakimi są; bo Boża miłość jest bezwarunkowa. Cóż za głupota! W Biblii nie ma ani słowa o tym, by Boża miłość była bezwarunkowa! Biblia jest wręcz naszpikowana różnego rodzaju warunkami, a samo zbawienie człowieka jest uwarunkowane tym, czy on ukorzy się przed Bogiem i przyjmie Jego plan zbawienia! Efekty błędnego stylu nauczania prowadzą do tego, że zaszczepia się w ludziach brak szacunku do Boga, likwiduje się w nich poczucie bojaźni Bożej, która przecież jest podstawą mądrości (Prz 1,7)! W rezultacie lud jest prowadzony w zupełnie odwrotnym do zamierzonego kierunku. Gdy w kościele ludzie przestają odczuwać szacunek wobec Boga, to kościół szybko zaczyna pustoszeć!

Wielu spośród tych ludzi, którzy odwrócili się od kościoła, pytało: „Dlaczego nie mówi się więcej o świętości Boga czy o Jego sprawiedliwości?”. Byłem zdumiony, słuchając takich słów od ludzi, którzy odeszli od Kościoła, mówiących, że całe to sentymentalne gadanie o miłości zamieniło uwielbienie należne Bogu w marny żart. Pewien człowiek pochwalił mi się kiedyś: „W naszym kościele uwielbiamy wszechkoleżeńskiego Boga”. Pomyślałem sobie, że ten gość z pewnością przyłożył do tego swoją rękę!

Gdzie się podziały bojaźń, podziw i cześć dla Boga? Gdzie jest świadomość, że wielbimy Boga, który jest trawiącym ogniem? Tylko dwa razy w życiu znajdowałem się w pobliżu ognia, który można by określić jako rozbuchany, trawiący wszystko ogień. Raz było to w Australii. Byłem świadkiem tego, jak płonął busz. Uciekaliśmy samochodem, gnając przez gęsty dym, a płomienie pędziły dosłownie tuż za nami z prędkością niemal stu kilometrów na godzinę. Drzewa eukaliptusowe zawierają łatwopalne olejki i trzeba gnać sto dwadzieścia, sto trzydzieści kilometrów na godzinę po polnych drogach, aby nie dosięgnął cię ten szalejący i trawiący wszystko żywioł! Muszę się przyznać, że miałem wówczas potwornie ściśnięty żołądek i pomyślałem: „Dlaczego nigdy nie poczułem się w taki sposób w kościele?”. Nowy Testament mówi: „Dlatego przyjmując obywatelstwo tego niewzruszonego Królestwa Niebios, trwajmy w Bożej łasce, dzięki której mamy możliwość służenia Bogu w taki sposób, jaki Jemu jest miły, to znaczy pobożnie i w pełni wielkiej bojaźni, bo przecież nasz *Bóg jest ogniem pochłaniającym*” (Hbr 12,28-29 NPD).

Drugi raz znalazłem się w podobnej sytuacji, gdy wracałem do domu z Sycylii. Pilot powiedział: „Mam dla Państwa prawdziwą atrakcję. W tej chwili właśnie trwa erupcja Etny. Postaram się przelecieć nad tym wulkanem, aby mogli Państwo to zobaczyć”. Siedziałem w pobliżu lewego skrzydła samolotu, a pilot na lewą

stronę pochylił samolot i przeleciał dosłownie nad kipiącym ogniem kraterem wulkanu. Widzieliśmy gotującą się lawę, która spływając w dół, niszczyła położone na zboczach domy. Pilot, zataczając koło nad wulkanem, przechylił samolot jeszcze bardziej na lewą stronę, tak iż mogłem obserwować, co się dzieje dokładnie pode mną. Ponieważ wiedziałem coś niecoś na temat temperatury powietrza oraz pyłu wyrzucanego przez wulkan, byłem świadomy wielkiego zagrożenia, w jakim się znaleźliśmy. Dlatego modliłem się, by pilot zakończył ten manewr jak najszybciej. Po chwili wyprostował on maszynę i ku mojej uldze, skierował ją prosto w kierunku Heathrow w Londynie. Dlaczego nigdy nie czuję się w taki sposób w kościele? A przecież Biblia mówi, że właśnie tak powinniśmy się czuć w obecności Wszechmogącego Boga.

W tym kontekście łatwiej jest zrozumieć, dlaczego tak ryzykowne jest mówienie niewierzącemu światu o Bogu, jako Istocie pełnej bezwarunkowej miłości. Wspomniany raport Rady Ekumenicznej zawierał cytaty z wypowiedzi badanych osób. Jeden z nich brzmiał: „Bóg cię kocha, niezależnie od tego, co robisz”. Toż to jest absolutne kłamstwo! Biblia, którą czytam i studiuję od sześćdziesięciu lat, nic nie mówi o bezwarunkowej miłości Boga, mówi natomiast, że Bóg miłuje tych, którzy okazują Mu swoją bojaźń i postępują według Jego Słowa (dosł. „strzegą Jego przykazań”). To wcale nie brzmi bezwarunkowo.

Niektórzy teologowie próbowali udowodniać, że istnieje kontrast pomiędzy Bogiem Starego i Nowego Testamentu. Jednym z nich był niejaki Marcjon, który zaczął głosić herezję dualizmu Boga już w II w. n.e. Mówiła ona, że Bóg Starego Testamentu (Jahwe) jest szorstki, okrutny, niełaskawy, podczas gdy Bóg Nowego Testamentu (który jest wyższym bytem od Jahwe), jest kochający, współczujący i dobry. Ten pogląd łatwo rozpowszechnia się wśród tych, którzy nie znają Biblii zbyt dobrze i przykro mi to mówić, ale znam kilku ewangelicznych mówców, którzy uwspółcześnili tamtą herezję i zaczęli rozpowszechniać ją w mediach, krytykując „Boga Starego Testamentu”. Jak można nauczać czegoś takiego? To jeden wielki nonsens! To nie miłość jest cechą, która integruje Boży charakter. **W istocie na przestrzeni wszystkich czasów cechą, która pokazuje integralność Bożego charakteru i osobowości jest Jego wielka dobroć. To na niej powinniśmy się koncentrować we wszelkiego typu nauczaniach!**

Poproszono mnie kiedyś, abym poprowadził serię spotkań ewangelizacyjnych w pewnym mieście w Nowej Zelandii. Miały się one odbyć w hali miejskiej oraz na lokalnym uniwersytecie. Zapytano mnie również, czy mógłbym podać tytuły moich wystąpień. Odpowiedziałem wówczas, że sumą wszystkiego, w co wierzę i co myślę o Bogu, jest to, iż **BÓG JEST DOBRY**. Ku mojemu przerażeniu, w obu miejscach rozwieszono zostały ogromne plakaty z jednym z moich najpotworniejszych

zdjęć, na którym prezentowałem się niczym Drakula, a co gorsza nad moją głową wielkimi literami wstawiono napis „DOBRY BÓG!”. Byłem przybity, ale muszę przyznać, że od pierwszego wieczoru sale były nabite po brzegi!

Niestety zestawienia słów typu: „Dobry Boże!” są zbyt często nadużywane i dla wielu ludzi pełnią funkcję swoistego „świętego” pomruku, gdy uderzą się młotkiem w palec, albo ekspresji nadmiaru emocji, gdy coś bardzo ich zaskoczy. Ludzie ci nie zdają sobie sprawy z tego, co tak naprawdę mówią. Bóg j e s t dobry. To słowo pochodzi z pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju. Wszystko, co On czynił, było dobre, gdyż On jest dobry!

Ale słowo „dobry” traci dziś swoją wartość i znaczenie. Stało się wyświechtane i często jest tak samo źle rozumiane, jak i słowo „miłość”. Używamy słowa „dobry” w tak wielu różnych okolicznościach: „to był dobry obiad”; „dzisiaj jest dobra pogoda na wycieczkę”; „to bardzo dobra książka”; „to jest dobry środek przeciwbólowy”. Mówimy też „dobry piesek”, a potem tego samego przymiotnika używamy w odniesieniu do Boga – co się dzieje?! Co właściwie rozumiemy pod słowem „dobry”? Zrelatywizowaliśmy określenie „dobry” do tego stopnia, że przestało ono być absolutem¹⁴. Powinno ono znaczyć „absolutnie doskonały”, ale właściwie nigdy nie

¹⁴ Absolut (łac. *absolutus* – „bezwartunkowy, niezwiązany”) – osobowy lub bezosobowy pierwotny byt, doskonały, najwyższy, pełny, całkowicie niezależny, nieuwarunkowany i niczym nieograniczony (przyp. red.).

używamy go w takim znaczeniu. Zamiast tego stosujemy je dla określenia kogokolwiek lub czegokolwiek, co daje nam przyjemność lub zmniejsza odczuwanie bólu. Mówimy: „on jest dobrym dentystą”, rozumiejąc, że człowiek ten jest nieźle wyszkolony, że należycie wykonuje swoją pracę i nie zadaje bólu pacjentowi. Mamy więc na myśli wszystko, co daje nam poczucie bezpieczeństwa, komfortu i przyjemności. Takie rzeczy przyzwyczajiliśmy się nazywać „dobrymi”.

A popatrzmy, co na ten temat mówi Biblia. Pewnego razu przyszedł do Jezusa jakiś człowiek i zapytał: „Nauczycielu dobry, co powinienem zrobić, by zagwarantować sobie udział w odwiecznym i nieskończonym Życiu w Królestwie Boga?”, Jezus zaś tak mu odpowiedział: „Dlaczego nazywasz mnie dobrym? Nikt nie jest dobry oprócz samego Boga” (Mk 10,17-18 NPD). Słowo „dobry” tak bardzo utraciło w czasach współczesnych swoje absolutne znaczenie, że nawet kiedy teraz używamy go w odniesieniu do Boga, jesteśmy co najwyżej zuchwali lub bezczelni. Dobry Bóg jest Stworzycielem, który jest całkowicie doskonały. I to jest jedyne właściwe znaczenie dla tego słowa.

Praktyka życia codziennego pokazuje jednak, że aby uhonorować wyjątkowość Boga Najwyższego powinniśmy znaleźć inne, stosowne słowa. Czy jest w naszym słowniku słowo, którego w zasadzie nie używamy w potocznej konwersacji, ale którego moglibyśmy użyć

w odniesieniu do Boga, aby choć zacząć opisywać to, jakim On naprawdę jest? Według mnie jest takie słowo, a jest nim: „sprawiedliwy”. Bóg jest sprawiedliwy! I właśnie to powinniśmy teraz głosić światu, bo to jest coś, co świat najbardziej potrzebuje usłyszeć, nawet jeśli nie chce się do tego przyznać.

Gdy Jezus się modlił, nigdy nie używał słowa „kochany” w zestawieniu ze słowem „Ojcze” – my owszem robimy to często, ale On nigdy tego nie czynił. Wnikając w modlitwę Jezusa z 17. rozdziału *Ewangelii według Jana*, odkryjemy, że On używał w niej tylko dwóch przymiotników w odniesieniu do Ojca. Mówił „święty Ojcze”, a później „sprawiedliwy Ojcze”. To bardzo jednoznacznie określa ojcostwo Boga – „sprawiedliwy Ojciec”. Co więc rozumiemy pod słowem „sprawiedliwy”? Sprawiedliwość oznacza, że Bóg nigdy nie czyni niczego złe, przewrotnie czy podstępnie. Kiedyś postanowiłem spisać rzeczy, których Bóg nigdy nie czyni. W ciągu pięciu minut wypisałem na kartce trzydzieści punktów. Na początku napisałem: że Bóg nigdy nie kłamie; nigdy nie ma nieczystych myśli; nie łamie złożonych obietnic etc. Po zapisaniu trzydziestu zdań, zdałem sobie sprawę, że ja sam zachowywałem się inaczej niż On, że po kolei czyniłem to wszystko, w jakichś momentach mojego życia. I chociaż robiłem więcej niż Bóg czyni, to przecież nie poczułem się większy od Wszechmocnego Boga, wręcz przeciwnie, poczułem się bardzo mały, brudny i grzeszny. Jak to wspaniale jest

wiedzieć, że On jest sprawiedliwy! On nie ma ulubieńców; nie można Go przekupić; nie można się z Nim targować; nie można Go skorumpować; Jego sąd nad każdym z nas będzie absolutnie sprawiedliwy, bo On zna całą prawdę.

Nawiasem mówiąc, właśnie dlatego zatytułowałem swoją autobiografię *Nie taki zły, jak prawda o nim*¹⁵. Lata temu pewni ludzie w Walii zaczęli rozpuszczać o mnie całkowicie nieprawdziwie i bolesne plotki. Tym samym zamknęli przede mną drzwi wielu kościołów. Rozsiewane plotki, gdy docierały do uszu koordynatorów spotkań sprawiały, że zacząłem otrzymywać listy, jeden po drugim, w których było napisane: „Bardzo nam przykro, ale Pana wizyta w naszej społeczności jest już nieaktualna”.

Zwróciłem się więc do Boga i zacząłem skarżyć się na tę sytuację. Powiedziałem: „Boże, boli mnie to! Ci ludzie opowiadają kłamstwa, które uniemożliwiają mi służbę dla Ciebie”.

I wtedy Pan przemówił do mnie tak wyraźnie, jakbym słyszał swój własny głos: „Davidzie, najgorsze, co mogą o tobie powiedzieć, nie jest tak złe, jak prawda o tobie”. Z ulgą wybuchnąłem śmiechem, bo zdałem sobie sprawę z tego, że oni nie mają pojęcia o tym, co naprawdę jest we mnie najgorsze! Gdy opowiedziałem o tym mojej żonie, ona także się roześmiała, bo akurat

¹⁵ David Pawson, *Not as Bad as the Truth: Memoirs of an Unorthodox Evangelical*, Hodder & Stoughton 2006 (przyp. red.).

ona jest osobą, która zna mnie od najgorszej strony. I w ten sposób książka zyskała swój tytuł.

Ale Pan dodał później: „Ja wiem o tobie najgorsze rzeczy, ale wciąż cię kocham i wciąż będę się tobą posługiwał” – i to samo może usłyszeć każdy, kto ze szczerym sercem służy Bogu. Bóg jest absolutnie sprawiedliwy, prawy i nikogo nie traktuje lepiej czy gorzej. Nigdy nikt nie będzie w stanie oskarżyć Boga o niesprawiedliwość. Z jednej strony, wszystko, co Bóg czyni, jest całkowicie właściwe. Abraham sprzeczał się z Nim właśnie o to. „Czy zniszczysz Sodomę, jeśli znajdzie się tam czterdziestu sprawiedliwych?” – zapytał. „Nie”. „Dwudziestu?”. „Nie”. Aż doszedł do pięciu! To Abraham powiedział do Boga: „Czyż Ten, który jest sędzią nad całą ziemią, mógłby postąpić niesprawiedliwie?”¹⁶. Bóg, który podtrzymuje cały wszechświat, nigdy nie czyni nic niewłaściwego, lecz zawsze postępuje słusznie.

Często jako pastor wielokrotnie musiałem się mierzyć z pytaniami par, które straciły dziecko: „Co się stało z naszym dzieckiem? Czy poszło do nieba? Gdzie ono jest?”. Odpowiadałem zwykle: „Nie wiem, Biblia nie daje odpowiedzi na to pytanie”. Ale zawsze dodawałem też: „Gdybyście znali Boga dobrze, wiedzielibyście, że cokolwiek On uczynił z waszym dzieckiem, jest to absolutnie słuszne. Nie mam odpowiedzi na wszystkie

¹⁶ Rdz 18,25 (przyp. red.).

pytania, Biblia też ich nie udziela, ale mówi nam, że cokolwiek Bóg zrobi – z nami czy z naszymi dziećmi – będzie to absolutnie słuszne”. Świadomość tego, że żyjemy w świecie kierowanym przez Boga, który zawsze postępuje słusznie, daje nam ogromne poczucie bezpieczeństwa i niesie niesłuchane pocieszenie!

Biblia mówi w tym kontekście jeszcze o dwóch rzeczach. Pewnego dnia Bóg ukaże całe zło. Kiedy czytam o tym, jak nastoletni przestępcy włamują się do domów opieki w Londynie, gwałcą tam kobiety i nie ponoszą za to żadnej odpowiedzialności (większość przestępstw nie zostaje wykryta), pocieszam się myślą, że pewnego dnia Bóg poradzi sobie z tymi młodymi bandytami. Nikt niczego przed Nim nie skryje, gdyż Bóg jest sprawiedliwy. Gdyby tylko świat w to uwierzył, statystyki przestępczości zaczęłyby gwałtownie spadać. Jednak liczba przestępstw wciąż rośnie, bo przestępcy czują się bezkarni. Mimo to kiedyś odpowiedzą za swoje czyny – każdy uczynek jest zapisany w niebiańskiej Księdze Życia danego człowieka i pewnego dnia wszystkie te księgi zostaną otwarte.

Drugą rzeczą, którą Bóg obiecał uczynić, jest nie tylko ukaranie wszelkiego zła, ale jego pełne potępienie, i stworzenie nowego świata całkowicie wolnego od obecności grzechu i zła. Słowo Boże mówi, że Najwyższy podjął już taką decyzję, a więc na pewno tego dokona. To On stworzył ten świat, a po Sądzie Ostatecznym stworzy też kolejny. Będą Nowe Niebiosa i Nowa Ziemia, w której

zamieszkają ci, którzy związali swe życie z Chrystusem, i w Nim złożyli całą swoją ufność. Wiemy o tym, bo On upewnia nas o tym w Biblii. I czekam z utęsknieniem na ten czas, kiedy będę żył w tym nowym świecie, w którym wszystko będzie słuszne i w którym nie będzie nawet śladu zła.



EWANGELIA SPRAWIEDLIWOŚCI

Jedynymi ludźmi, jacy kiedykolwiek wejdą do tego Nowego Świata, są ci, którzy będą prawdziwie sprawiedliwi. A mówiąc „sprawiedliwi”, mam na myśli ludzi doskonałych, wolnych od grzechu, to znaczy takich, którzy nie robią rzeczy niewłaściwych, ale zawsze postępują słusznie. Raczej nie mamy szansy, żeby się tam dostać, prawda? Czasem ludzie pytają mnie – a ja nie mogę się powstrzymać od śmiechu – „Dlaczego Bóg nie zmiecie z powierzchni ziemi tych wszystkich grzeszników? Wtedy moglibyśmy w końcu żyć w szczęściu i spokoju”. Coś jednak szwankuje w takim rozumowaniu! To niesamowite, ale większość ludzi uważa, że to inni są odpowiedzialni za zepsucie tego świata, a nie oni sami. Wyniki sondaży pokazują, że 70% ludzi mieszkających w Stanach Zjednoczonych wierzy, iż pójdzie do nieba, a jednocześnie 70% Amerykanów uważa, że zna kogoś, kto pójdzie do piekła! Przecież te

statystyki nijak do siebie nie pasują! Tak więc, to co wyżej napisałem, oznacza tylko jedno: zasługujesz na potępienie. Jeśli Nowe Niebiosa i Nowa Ziemia są tylko dla sprawiedliwych i doskonałych ludzi, nikt z nas nie ma najmniejszej szansy, aby się tam znaleźć, jakkolwiek bardzo byśmy się starali. Zwykle zresztą jest tak, że im bardziej starasz się być sprawiedliwym, tym szybciej kończysz w znacznie gorszym punkcie, niż startowałeś. Dlaczego? Bo zaczynasz odczuwać dumę z własnej sprawiedliwości i zaczynasz uważać się za lepszego od innych („Dziękuję Ci, Panie, że nie jestem taki jak pozostali”). Nie można być dumnym z własnej dobroci, nie pogardzając jednocześnie ludźmi, którzy nie są tak porównywalnie dobrzy jak my. Duma i pogarda to dwie strony jednej i tej samej monety.

Czy jest więc jakaś nadzieja? O tak, absolutnie tak! O niej to właśnie mówi Dobra Nowina, ujawniająca, że ZBAWIENIE jest W CHRYSZTUSIE. Ale co dokładnie mówi ta Dobra Nowina? Albo innymi słowy: co ona oferuje nam ludziom? Co takiego Chrystus ma do zaoferowania ludziom, czego nie mogliby oni znaleźć gdziekolwiek indziej? Byłem wprost zdumiony, jak wiele różnych odpowiedzi można otrzymać, stawiając to pytanie przygodnym ludziom. „No cóż, nadaje twojemu życiu sens”; „Daje ci pokój”; „Daje ci czyste sumienie”; „Zapewnia ci zdrowie, dobrobyt”; i najbardziej powszechne: „Ratuje cię przed pójściem do piekła”

– jakby Dobra Nowina miała być jakimś wyjściem ewakuacyjnym, a Jezus strażakiem, który bierze ludzi na plecy i wynosi ich z ognia! Żadna z tych odpowiedzi nie zgadza się z przesłaniem Nowego Testamentu. Wszystkie one są jedynie „produktami ubocznymi” Dobrej Nowiny. Oczywiście, że ktoś, kto zareaguje pozytywnie na Dobrą Nowinę, najpewniej znajdzie pokój i sens w życiu. Ale to nie jest główne przesłanie Ewangelii. Czym więc ona jest? Dobra Nowina na pewno nie jest ofertą Boga, który rzekomo „szaleńczo kocha świat”. Ani Jezus, ani Apostołowie nigdy nie głosili Ewangelii o Bożej miłości – każdy może to sprawdzić w Piśmie św. Czym jest więc Ewangelia, to znaczy Dobra Nowina? Oto słowa Apostoła Pawła:

I to jeszcze powinniście wiedzieć, że ja nie wstydzę się Dobrej Nowiny o Chrystusie, gdyż to ona jest mocą Bożą, która niesie zbawienie wszystkim, którzy jej zaufają: najpierw Żydom, później innym narodom. To w niej bowiem Bóg ujawnia, w jaki sposób czyni ludzi sprawiedliwymi w swoich oczach. A dokonuje tego wyłącznie na podstawie ufności, jaką składamy w Chrystusie, jak to sam powiedział w Piśmie: *tylko ten, kto wytrwa w zaufaniu do mnie, zostanie uznany za sprawiedliwego. Jedynie taki odziedziczy odwieczne i nieskończone Życie.*

(Rz 1,16-17 NPD).

Nie ma tu ani słowa o Bożej miłości, ale aż trzy razy wspomniano o sprawiedliwości – nie o naszej sprawiedliwości, ale o sprawiedliwości *p o c h o d z ą c e j* o d Boga. Sami z siebie nigdy jej nie osiągniemy, nigdy nie będziemy wystarczająco sprawiedliwi, by wstąpić w sprawiedliwe Nowe Niebiosa i zamieszkać na Nowej Ziemi. Bóg jednak oferuje nam swoją sprawiedliwość. Sens tego, co On mówi, jest taki: *Twoja własna nigdy nie będzie wystarczająca. Spróbuj mojej.* To niesamowita propozycja, nieprawdaż?

Bóg czyni to w dwóch etapach. Etap pierwszy to **sprawiedliwość nadana**, a etap drugi to **sprawiedliwość przekazana**. Na pierwszym etapie Bóg, chociaż człowiek jest grzesznikiem, zaczyna go traktować, jakby był sprawiedliwy, i nazywa go *świętym*. Tę sytuację nazywamy **uczynieniem kogoś sprawiedliwym z powodu jego wiary (lub krócej: usprawiedliwieniem przez wiarę)**. A gdy już w ten sposób odnowi relację pomiędzy danym człowiekiem a sobą, rozpoczyna proces wychowania – kształtowania charakteru i przekształcania go na obraz sprawiedliwego Jezusa. Zarówno pierwszy etap, jak i drugi dokonują się w Chrystusie, a dokładnie w Jego Świętym Duchu. Gdyby Bóg bezwarunkowo wybaczył grzech, byłoby to po prostu niesprawiedliwe. Pomińcie grzechu w moim życiu byłoby niemoralne dla sprawiedliwego Boga; oszukiwałby w ten sposób samego siebie, nie mówiąc już o nas. A jednak On

chce nam go wybaczyć i dlatego znalazł rozwiązanie tego dylematu. Jednak nie wiąże się to z jakimś mitycznym b e z w a r u n k o w y m przebaczeniem. Ten przymiotnik tu w ogóle nie pasuje. Z punktu widzenia sprawiedliwego Boga odpuszczenie jest czymś, co by przeczyło Jego sprawiedliwości. Rozwiązanie, jakie On znalazł polegało więc na złożeniu całej kary za grzech na jedną doskonałą i czystą ofiarę. A skoro zapłatą za grzech jest śmierć, ofiara musiała polegać na wolnym złożeniu życia przez Tego, który miał być tą ofiarą. Jezus zapłacił tę cenę – sam siebie złożył w ofierze. Dlatego nie można w ogóle mówić o jakimkolwiek przebaczeniu bez wskazania na krzyż Chrystusa, ponieważ każdy akt Bożego przebaczenia jest zapisany krwią Jezusa! To jest cena przebaczenia oferowanego każdemu człowiekowi. I to jest właśnie serce Dobrej Nowiny (tzn. Ewangelii)! Aby o tym nie zapomnieć regularnie dzielimy się chlebem i winem. To dzielenie się ma nam między innymi przypominać o koszcie naszego przebaczenia.

Ale jest też drugi warunek. Pierwszy warunek musiał zostać spełniony przez Boga, i tak też się stało. Albowiem Bóg raz ukazał światu swoją miłość, poprzez to, że raz dał swojego jedyne Syna. To jest cena. Ale spełnienie drugiego warunku leży po naszej stronie i chodzi w nim o o p a m i ę t a n i e s i ę. Byłoby całkowicie niemoralne, gdyby Bóg wybaczał ludziom bez

ich opamiętania się, a opamiętanie się nie należy do kategorii zamiarów, ale do kategorii działania, robienia czegoś. Jest to praktyczna zmiana stylu myślenia i życia. W żadnym wypadku nie można pomijać wezwania grzeszników do opamiętania się, bo jeśli mówisz im tylko o Bożej miłości i powtarzasz, że jedyne, co musisz zrobić, to przyjąć tę Bożą miłość do siebie, to kwestię opamiętania się wyrzucasz przez okno. Tymczasem była to pierwsza rzecz, do której wzywał Jan Chrzciciel, pierwsza, o której mówił Jezus, pierwsza, do której wzywali zarówno Apostoł Piotr, jak i Paweł Apostoł. Jestem pewien, że wszyscy pamiętamy ten fragment, w którym Paweł mówi: „Nie mogłem, królu Agryppo, oprzeć się temu widzeniu z Niebios” (Dz 26,19 NPD), ale ciekaw jestem, czy ktoś z nas potrafiłby go dokończyć. Obawiam się, że niewielu chrześcijan potrafi to zrobić. Nigdy też nie słyszałem żadnego kazania na temat tego, co działo się dalej. A Paweł mówił tak: „Nie mogłem, królu Agryppo, oprzeć się temu widzeniu z Niebios! Dlatego poczynając od Damaszku i Jerozolimy, a następnie po całej Judei i wreszcie w wielu krainach pogańskich oznajmiałem wszystkim, że **powinni się opamiętać** i zwrócić do Boga wydając swoim życiem i postępowaniem owoc takiej przemiany myślenia.” (Dz 26,19-20 NPD). Dlaczego nigdy nie słyszałem nauczania na ten temat? Bo w dzisiejszych czasach nie jest popularne wzywanie ludzi do opamiętania się.

Zamiast tego naucza się ich, iż mogą przyjść do Boga takimi, jakimi są. Ale to nie jest prawda! Oczywiście bez Jego pomocy nie zmienimy naszego charakteru, ale tu chodzi o inną zmianę: o odwrócenie się od grzechu i upokorzenie przed Bogiem. Opamiętanie się jest postawą żałowania czegoś tak mocno, że możliwe staje się powstrzymanie się od brnięcia w grzech!

Chciałbym tu podzielić się dwoma przykładami.

Nauczałem w pewnym teatrze w Szkocji podczas trwającej tam przez trzy wieczory ewangelizacji. Drugiego wieczoru po zakończeniu nauk podeszła do mnie młoda kobieta. Była roztrzęsiona, zapłakana i zdenerwowana. Powiedziała:

— Panie Pawson, strasznie mnie pan przygnębił!

Odpowiedziałem:

— Ale czym?

— Sprawił pan, że chcę zostać chrześcijanką.

— Dlatego przyjechałem do Aberdeen. Co w tym przygnębiającego? – zapytałem.

Odpowiedziała:

— Przez osiemnaście miesięcy próbowałam być chrześcijanką. Przychodziłam na każde spotkanie ewangelizacyjne. Korzystałam z poradnictwa. Brałam udział w zajęciach. Ale nie udawało mi się to, nic się nie zmieniło i w końcu doszłam do wniosku, że w tym całym chrześcijaństwie nic nie ma. Dziś przyprowadził mnie tu mój znajomy i pan sprawił, że zapragnęłam tego

wszystkiego od nowa. Ale przecież próbowałam i nic nie działa!

Spojrzałem jej w oczy i zapytałem:

— Z kim mieszkasz?

— Z młodym mężczyzną, moim partnerem – odpowiedziała.

Wtedy zapytałem, czy są małżeństwem. Odpowiedziała, że nie.

— A czy żyjecie tak, jakbyście byli małżeństwem?

— Tak.

— To dlaczego się nie pobieracie?

— No cóż, on nie wierzy w małżeństwo. Mówi, że dopóki się kochamy, to nic innego się nie liczy.

— No tak – odpowiedziałem. – Jeśli ten mężczyzna zostawi cię jutro, to nie złamie żadnej obietnicy, bo żadnej nie złożył.

Odpowiedziała:

— Nie zostawi mnie, za bardzo mnie kocha.

Powiedziałem:

— Bardzo mi przykro, ale masz do podjęcia bardzo trudną decyzję i nie mogę tego zrobić za ciebie. Musisz zdecydować, z którym mężczyzną chcesz żyć, z twoim chłopakiem czy z Jezusem. W takiej sytuacji nie możesz mieć ich naraz obu.

Wtedy bardzo się rozgniewała i powiedziała:

— Nikt inny nie powążył się na powiedzenie mi czegoś takiego!

— I dlatego nikt inny nie był w stanie ci pomóc. A ja właśnie teraz staram się tobie w tym pomóc – odpowiedziałem.

Chciałbym móc tu stwierdzić, że ta dziewczyna tamtego wieczoru nawróciła się, ale tak się nie stało. Wybiegła z teatru, wypłakując swe serce, a ja poczułem się tak, jak poczuł się Jezus, gdy bogaty młodzieniec odszedł od Niego zasmucony. Jezus dał mu wybór: twoje pieniądze albo ja.

Opamiętanie się... Bardzo niewielu kaznodziejów i ewangelistów głosi dziś opamiętanie się.

Druga historia to historia Paula, młodego człowieka na dużym motocyklu z ogromną kierownicą i sterzcącymi z niej potężnymi lusterkami – wiecie, o czym mówię. Pewnego dnia taki harleyowiec zajechał przed mój dom i zadzwonił do drzwi.

— O co chodzi, Paul? – zapytałem.

Powiedział, że chce porozmawiać. Miał na sobie skórzaną kurtkę nabitą mosiężnymi ćwiekami. Wszedł do domu i rozłożył się na naszej kanapie, na której już zawsze pozostały ślady tej wizyty!

— O czym chcesz porozmawiać? – zapytałem.

— Chcę się ochrzcić – odpowiedział.

Zapytałem, czy wie, w jaki sposób chrzczymy tu ludzi.

— Jasne, wciskacie ich pod wodę – odpowiedział.

— Więc chcesz, żebym cię wcisnął pod wodę?
– chciałem się upewnić.

— Jasne.

— Paul, czy wiesz co to znaczy *opamiętać się*?
— zapytałem.

— Nie.

Powiedziałem:

— No więc, wróć do domu i zapytaj Jezusa: PANIE, czy jest w moim życiu coś, co nie podoba się Tobie? Potem pozbadź się tego i wróć.

Trzy tygodnie później usłyszałem przed swoim domem dźwięk motocykla i zobaczyłem na progu Paula.

— O co chodzi, Paul? – zapytałem.

Wyciągnął do przodu swoje dłonie i powiedział:

— Proszę.

— Nie rozumiem...

— No proszę.

— Ale co? – zapytałem powtórnie.

— Przestałem obgryzać paznokcie.

Możemy się z tego śmiać, ale Paul przejawiał większy dowód opamiętania się niż większość ochrzczonych ludzi – i wiedział dokładnie, co robi. Udowodnił mi to, o czym mówił Apostoł Paweł, potwierdził opamiętanie działaniem. Więc ochrzciliśmy go, a on już nigdy więcej nie oglądał się wstecz.

Opamiętanie się to pierwszy krok na drodze do Bożego Królestwa – pierwszy krok do tego, by zostać chrześcijaninem. Jest ono równoznaczne z odwróceniem się plecami do dotychczasowego sposobu życia.

Oznacza zmianę stylu życia; być może będzie się to wiązało z zerwaniem niewłaściwych więzi lub relacji; być może będzie to odwrócenie się od narzekania lub plotkowania, albo coś innego. Duch Chrystusa powie ci dokładnie, co Jemu się nie podoba w twoim życiu. Ze-chciejmy jednak zauważyć, iż mówienie ludziom jedynie o tym, że Bóg ich kocha, nie wiedzie do takiej przemiany. Natomiast mówienie ludziom o tym, że Bóg jest sprawiedliwy i pewnego dnia rozprawi się z całym złem na świecie, na pewno prowadzi w kierunku opamiętania się.

Ewangelia jest więc Bożą propozycją – ale nie ogranicza się tylko do samego przebaczenia, to dopiero początek. Jest to propozycja obleczenia człowieka w sprawiedliwość i świętość; to propozycja przemienienia ludzi złych w dobrych, grzeszników w świętych.

Zostałem kiedyś zaproszony do wygłoszenia kazania w Temple¹⁷ na Strandzie. Miałem przemawiać do zgromadzenia sędziów, adwokatów i radców prawnych z Londynu. Mównica wyglądała jak ława oskarżonych, a ja gdy patrzyłem na nich wszystkich, miałem wrażenie, iż oni dalej noszą te swoje peruki – chociaż w tym czasie

¹⁷ Temple Church (Kościół Templariuszy) – powstała w drugiej połowie XII wieku dawna angielska siedziba zakonu templariuszy, położona nad brzegiem Tamizy w dzielnicy The Strand w Londynie. Po upadku Templariuszy król Edward II (1284–1327) przejął ich majątek na rzecz korony, a budynki użyczył prawnikom, którzy założyli tu szkoły prawnicze. Współcześnie w Temple Church odbywają się nabożeństwa, a także koncerty organowe i chóralne (przyp. red.).

nie mieli ich na głowach. Jednak tak właśnie wyglądali. Lord Denning¹⁸ przeczytał wybrany przeze mnie fragment z Biblii. Stojąc przy mównicy, pomyślałem, że dobrze byłoby nieco rozluźnić atmosferę. Jednak był to zły pomysł! Temple to okrągły budynek ze straszliwą akustyką; głos mówcy wraca do niego nawet pięć czy sześć razy. Zacząłem więc, mówiąc: „Słyszałem, że *agnostyka* w tym kościele jest straszliwa.” Nikt się nawet nie uśmiechnął! Po kazaniu ktoś wziął mnie na bok i powiedział, że jest to ulubiony żart lorda Denninga. Pewnie dlatego wypadł tak blado.

Zaplanowałem wygłosić kazanie w oparciu o ósmy rozdział *Listu do Rzymian*, w którym Paweł mówi: „W Chrystusie Bóg dokonał tego, co było nieosiągalne dla [...] Prawa [Mojżeszowego]”¹⁹. Powiedziałem do tych wszystkich prawników: „Będę mówił o czymś, czego wy sami nie jesteście w stanie dokonać”. Zuchwałe, nieprawdaż? Ale mówiłem dalej: „Możecie ukarać zło-oczyńców, możecie nawet zniechęcić innych do popełniania przestępstwa, strasząc ich karą, ale rzeczą, jakiej nie jesteście w stanie zrobić, jest przemienienie złego człowieka w dobrego, a to właśnie czyni Boża Dobra Nowina – Ewangelia”.

¹⁸ Alfred Thompson Denning (1899–1999), powszechnie znany jako lord Denning, brytyjski matematyk, prawnik i sędzia (przyp. red.).

¹⁹ Rz 8,3 NPD (przyp. red.).

Nauczałem w brytyjskich więzieniach o zaostrowanym rygorze, głosiłem Słowo do morderców i handlarzy narkotyków skazanych na dożywocie. I mógłbym was zabrać do pewnego więzienia, w którym cały blok został całkowicie przemieniony przez Ewangelię sprawiedliwości. Ci ludzie, którzy kiedyś byli źli, teraz są naprawdę dobrzy. Ściany pomiędzy wielu celami zostały wyburzone, by mogli żyć w społeczności, jak bracia, a strażnicy, którzy kiedyś ze względów bezpieczeństwa wchodziłi na blok trójkami, teraz przychodzą pojedynczo, pukają do drzwi celi, a więźniowie odpowiadają: „Wejdz, zrób sobie kawy, a my przeczytamy ci fragment Biblii”.

Naczelnik nie mógł uwierzyć w to, co się stało – cały blok dobrych ludzi! To jest moc Ewangelii!

Musimy zdać sobie sprawę z tego, że niesprawiedliwość nie stanowi dla Boga problemu. Jeśli człowiek się opamięta i wyzbędzie niesprawiedliwości, Bóg ze swojej strony uczyni cuda w jego życiu! Od takiej chwili zaczyna On traktować go jak świętego i przemienia go w świętego. Czy wiesz, że krzyż dokonał podwójnej przemiany (tzn. wymiany dwukierunkowej)? Na wiele sposobów głosi się zwykle niestety tylko jeden aspekt krzyża, a mianowicie, że Jezus przyjął na siebie nasz grzech, że uczynił to w naszym zastępstwie i został ukarany za nasze winy. I to jest prawda. Ale tam w istocie dokonała się wymiana dwukierunkowa.

Popatrzmy, co o tym mówi Słowo Boże: „On bowiem Tego, który grzechu nie popełnił, obarczył za nas naszym grzechem, abyśmy w Nim, to znaczy w Chrystusie, mogli zostać uznani przez Boga za sprawiedliwych” (2 Kor 5,21 NPD).

Ta dwukierunkowa wymiana odbyła się więc według zasady: **oddaj Mu swój grzech i weź Jego sprawiedliwość**. Po ludzku nie jest to sprawiedliwa wymiana, ale na pewno obrazująca Bożą dobroć. Takie jest pełne znaczenie krzyża Chrystusowego. Jednak wiele osób chętnie przystaje na to, aby Jezus wziął ich grzech na siebie, ale sami nie chcą oblec się Jego sprawiedliwością. Nie chcą Jego świętości, gdyż nie chcą porzucić swoich złych nawyków. Wolą tkwić w swych niedających im pokoju grzechach, bo chcą zatrzymać dla siebie choć trochę swej dotychczasowej niesprawiedliwości.

Kto czytał książki Richarda Cromptona z cyklu *Cały William*²⁰ być może zna tę, w której William się nawraca. Ktoś przyjeżdża z kazaniem do szkółki niedzielnej, do której William uczęszcza, i chłopiec postanawia zostać chrześcijaninem. Uważa, że przyszedł czas, by zmienić swoje życie, przestać psocić i dokazywać. Postanawia więc, że zacznie nowe życie od wtorku, a poniedziałek spędzi na robieniu wszystkich tych złych rzeczy, które zawsze chciał zrobić, bo w końcu od

²⁰ Richard Crompton (1890–1969) – angielski pisarz, autor serii *The Just William*, której bohaterem jest psotny chłopiec William Brown (przyp. red.).

wtorku ma zostać świętym! Więc w poniedziałek maluje kota na zielono, wybija okna w szklarni i robi to wszystko, o czym zawsze marzył. Wracając do domu, myśli sobie: „Od jutra będzie wspaniale”. Miał zamiar zostać świętym i już zawsze być dobrym chłopcem. Ale gdy zasypia, przypomina mu się pewna rzecz, którą zamierzał zrobić, ale zapomniał, a potem jeszcze jedna – i już można się domyślić dalszego ciągu tej historii. Nigdy tak naprawdę się nie nawrócił, bo nigdy nie opamiętał się naprawdę. Żadna skala człowieczej niesprawiedliwości nie jest dla Boga problemem, **pod warunkiem, że człowiek naprawdę się opamiętuje.**

Jest jednak coś, co bardzo często rozplenia się praktycznie we wszystkich kościołach, a także poza nimi. Jest to sprawa, która w sposób najdramatyczniejszy odsuwa ludzi od Boga. A jest nią próba samousprawiedliwienia się. Bóg, który nikogo do niczego nie zmusza, ma w pewnym sensie „związane ręce” w sprawie ludzi, którzy sami uważają się za sprawiedliwych i dobrych, którzy myślą, że są lepsi od innych, a w istocie są tak odlegli od Bożych standardów, jak wschód od zachodu. Sami nie zdają sobie z tego sprawy, bo zawsze mierzą się z innymi, porównując się z sąsiadami z ulicy, osiedla, miasteczka, czy kościoła. Każdy, kto buduje swą wartość, porównując się z innymi ludźmi, uważa, że jest sprawiedliwy. A to jest właśnie samousprawiedliwienie.

Któregoś dnia byłem u fryzjera i pomyślałem, że to dobry moment na porozmawianie z nim o Bogu. Podczas strzyżenia powiedział nagle:

– Jestem tak samo dobrym człowiekiem, jak każdy, kto chodzi do twojego kościoła.

Powiedziałem:

– Nie możesz tego stwierdzić, dopóki nie poznasz tych ludzi trochę lepiej. Ale nawet jeśli masz rację, to i tak za wiele ci to nie pomoże.

– Dlaczego nie? – zapytał.

– Czy jesteś tak dobry jak Jezus? – zapytałem.

Tu rozmowa urwała się na chwilę i mój fryzjer umilkł. Po chwili powiedział:

– No, może niezupełnie.

To był dla niego pierwszy moment, kiedy zaczął widzieć się takim, jakim jest naprawdę. Był człowiekiem samousprawiedliwiającym się, bo uważał się za dobrego w porównaniu z innymi. Taką postawę ma bardzo wiele osób.

Pewnego razu zostałem zaproszony z kazaniem przez Baptist Women's League²¹. To nie do końca moja przestrzeń i czułem się tam jak lew w jaskini Daniela! Ale pojechałem. Potężna kobieta, która pełniła funkcję prezesa, ubrana w futrzany płaszcz, podeszła do mnie i zapytała:

²¹ Organizacja kobieca skupiająca członkinie Kościoła Baptystów (przyp. red.).

- O czym będzie Pan mówić?
- O Bożej łasce – odpowiedziałem.
- O, to brzmi ładnie – skomentowała.

Stałem więc przed tymi wszystkimi paniami (niektóre z nich robiły na drutach) i powiedziałem:

— Chciałbym dziś powiedzieć o Bożej łasce tylko dwie rzeczy. Pierwsza: wasze złe uczynki oddzielają was od nieba.

To im się spodobało, odpowiedziały szerokim uśmiechem. Potem powiedziałem: „Drugą cechą Bożej łaski jest to, że żadne z waszych dobrych uczynków nie pomogą się wam dostać do nieba”.

I wtedy one zamarły!

Zaraz po kazaniu pani prezes podeszła do mnie, trzęsąc się z oburzenia.

— Chce pan powiedzieć, że te wszystkie dobre uczynki, których dokonałam w życiu, pójdą na marne? – zapytała.

— Nie, proszę pani, nie pójdą one na marne, bo posłużyły innym ludziom, jednak pani one nie pomogą.

Jednym z najtrudniejszych etapów opamiętywania się jest chwila, w której dochodzimy do świadomości, że musimy również opamiętać się w sprawie wartości naszych dobrych uczynków. To jest niestety dużo trudniejsze niż w wypadku złego postępowania. Opamiętanie się jest więc procesem, w którym musimy odrzucić skłonność do samousprawiedliwienia

się, która znacznie mocniej obraża Boga niż nasza niesprawiedliwość.

Biblia dość dosadnie i ostro wyraża się na temat samousprawiedliwienia. Pozwólcie, że przytoczę dwa przykłady. Przytoczone dalej teksty, choć bardzo ostre w swej wymowie, są jednak wzięte z Biblii, dlatego i ja nie zawaham się tu ich powtórzyć. Prorok Izajasz mówi, że nasza własna sprawiedliwość jest dla Boga jak skrwawiona szmata menstruacyjna (por. Iz 64,3). Nie jest to raczej przedmiot, którym ktokolwiek chciałby się chwalić albo wystawiać go na widok publiczny. A jednak w taki właśnie sposób Izajasz opisał dążność do samousprawiedliwienia się, gdy zwracał się do kobiet z Jerozolimy. Z kolei Apostoł Paweł, który przed nawróceniem uważał się za człowieka sprawiedliwego, samousprawiedliwionego – jak przystało na faryzeusza zachowującego wszystkie przykazania – całą tę swoją legalistyczną „sprawiedliwość” uznał wręcz za g...²² byleby wytrwać w sprawiedliwości Chrystusa (por. Flp 3,8). Użył w tym miejscu dosadnego greckiego słowa właśnie o takim znaczeniu. Tłumacze Biblii zamieniają to słowo na „gnój”, albo na „śmieci”, ale tak naprawdę ono jest znacznie ostrzejsze. Paweł naucza więc tego, że jeśli uważasz się za sprawiedliwego we własnych oczach, to zachowujesz się jak mały chłopiec, który przychodzi

²² Gr. *skybalon* – słowo określające ludzkie ekskrementy; większość przekładów stosuje tu raczej eufemizmy.

do Boga z nocnikiem pełnym swoich własnych brudów i mówi: „Zobacz, co zrobiłem”. A to jest obrzydliwością dla Boga. Samousprawiedliwienie trzyma większą liczbę ludzi z daleka od Bożego Królestwa niż jakakolwiek ziemską niesprawiedliwość. Ciężko jest bowiem opamiętać się tak, aby ją odrzucić; ciężko jest się przyznać, że potrzebujesz przebaczenia.

Sądzę, że działamy na szkodę naszej sprawy, kiedy rzucamy perły przed wieprze, mówiąc o Bożej miłości do ludzi, którzy nie doświadczyli jeszcze zbawienia (Bożego uwolnienia) i przebaczenia. Byłem zadziwiony wynikami raportu, według którego jest to jedna z pięciu przyczyn, z powodu których ludzie tracą szacunek dla Kościoła. Ale przecież jeśli mówimy, że Bóg kocha cię niezależnie od wszystkiego, to po co się trudzić? Po co pokutować? Po co chodzić do kościoła? Po co czytać Biblię? Po co nawet się starać być sprawiedliwym? Skoro Bóg kocha mnie bezwarunkowo, to wszystko jest OK. A zaraz potem pojawia się w głowie myśl: „Skoro Jego miłość jest bezwarunkowa, to przecież nigdy nie wyśle mnie do piekła!”. Uważam, że sami sobie sprawiamy wielką krzywdę.

Wróćmy jednak do Jezusa i Apostołów. Oni głosili *E w a n g e l i ę s p r a w i e d l i w o ś c i*. Głosili Boży gniew na równi z Bożą miłością. Apostoł Paweł w pierwszym rozdziale *Listu do Rzymian*, mówił wprost o Bożym gniewie, który jest początkiem Jego sądu – a gniew

Boży wiszący nad tym krajem jest tak wyraźny, że wi-
dać go gołym okiem. Powiedzmy ludziom, jaki Bóg jest
naprawdę; że jest absolutnie sprawiedliwy; absolutnie
dobry; nigdy nie robi niczego niewłaściwego i pewnego
dnia On ukarze złych i odizoluje od Nowego Świata każ-
de zło i każdy grzech we wszechświecie, wtrącając je na
wieki do jeziora płonącej siarki. I to jest Dobra Nowina!



MODLITWA

Sprawiedliwy Ojczy, dziękuje, że pokazujesz nam, jaki naprawdę jesteś. Dziękuje, że nikt nie może Cię zmienić, ani w jakikolwiek sposób wpłynąć na Ciebie. Ty jesteś Jedynym i Prawdziwym Bogiem! Ty górujesz ponad nami, ponieważ jesteś nieskończenie lepszy niż ktokolwiek z nas. Proszę Cię teraz, byś dał mi takie zrozumienie tego, kim jesteś, jaki naprawdę jesteś, bym mógł sprostać moim zobowiązaniom i bym potrafił oznajmiać innym całą prawdę o Tobie. Daj mi, proszę, także mądrość, bym potrafił we właściwy sposób pokazywać ludziom Twoją miłość i opowiadać im o Twojej sprawiedliwości. Dziękuje, że Ty zmieniasz ludzi złych w dobrych, grzeszników w świętych! To jest naprawdę Dobra Nowina. Tobie niech będzie cześć i chwała, na wieki wieków. Amen.

SPIS TREŚCI

Przedmowa.....	5
Wstęp.....	7
Bóg sprawiedliwości	11
Ewangelia sprawiedliwości	45
Modlitwa.....	65

David Pawson

PIEKŁO istnieje... Naprawdę!

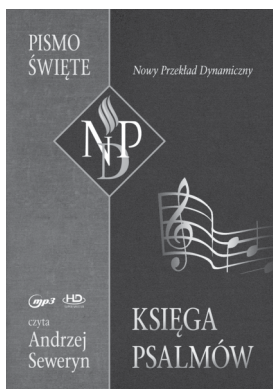
**Czy człowiek XXI wieku
jest jeszcze w stanie wierzyć
w piekło? Czy w chrześcijaństwie,
które szeroko rozwija się jako
nauka o Bożej miłości, jest w ogóle
miejsce na coś takiego?**



W dzisiejszych czasach wiele osób odrzuca wiarę w Boga, twierdząc, że robią to z pobudek czysto racjonalnych. Czynią to niekiedy wbrew sobie, gdyż obraz Boga czy Bożej rzeczywistości, o jakim słyszą z różnych stron, jest często niekompletny i niespójny z tym, co podpowiada im serce. Innym razem słyszą o rzeczach nadnaturalnych, które brzmią niczym opowieść w stylu fantasy, co w efekcie prowadzi do istotnego podważenia wiarygodności Biblii.

Jedyną osobą, która na kartach Biblii wypowiadała się o piekle, jest sam Jezus Chrystus. Jak czytamy w ewangeliach, czynił On to w sposób bardzo wyważony, zdając sobie sprawę z ludzkich ograniczeń. To On przecież wypowiedział słynne zdanie: *Jeżeli wam mówię o tym, co ziemskie, a nie wierzycie, to jakżeż uwierzycie temu, co wam powiem o sprawach niebieskich?* (J 3,12).

Książka ta jest niezwykłym i głębokim wejrzeniem w prawdy biblijne dotyczące tego, co przez lata było często przeinaczane tak, iż w końcu zostało zdevaluowane i zepchnięte do rangi reliktu „średniowiecza”. Piekło, bo o nim tu mowa, każdy może sam z łatwością odnaleźć na kartach Biblii. Niniejsza publikacja nie wykracza ani na chwilę poza to, co zostało spisane w Słowie Bożym, a jej głównym celem jest kompletne i spójne przedstawienie prawd biblijnych bez sentymentów i jakichkolwiek kulturowych obciążień.



KSIĘGA PSALMÓW

Nowy Przekład
Dynamiczny

**Wierny treściowo i łatwy
do zrozumienia przekład
w mistrzowskiej interpretacji
Andrzeja Seweryna
z piękną muzyką
Rafała Gorączkowskiego**

Nowy, dynamiczny przekład Księgi Psalmów to zwiastun zakrojonego na wielką skalę projektu, który ma objąć przekład całego Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu. Wychodzi on naprzeciw zapotrzebowaniu na tekst ksiąg świętych podany w sposób możliwie najbardziej zrozumiały dla współczesnych odbiorców. Dzięki zastosowaniu metody tłumaczenia używającej dynamicznych równoważników znaczeniowych to, co powszednie, nabiera tu cech świętowania, dzięki czemu duch modlitwy może przeniknąć wszystkie dziedziny życia. Liczę na to, że nowy, dynamiczny przekład Księgi Psalmów odegra ważną rolę w procesie nowej ewangelizacji i przyniesie błogosławione owoce poznawania woli Bożej.

*ks. prof. zw. dr hab. Waldemar Chrostowski
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego
Przewodniczący Stowarzyszenia Biblistów Polskich*

Nowy przekład dynamiczny Księgi Psalmów należy do najlepszych w języku polskim. Jego wielką zaletą jest jasność komunikacyjna oraz nie tylko naturalny i poprawny, ale także poetycki, artystyczny a równocześnie niekoturnowy styl. Mamy tutaj do czynienia z bardzo dobrym ekwiwalentem oryginału.

*prof. zw. dr hab. Andrzej Zaborski
Instytut Orientalistyki
Uniwersytet Jagielloński*

Ron Dunn

SZUKAJĄC PANA

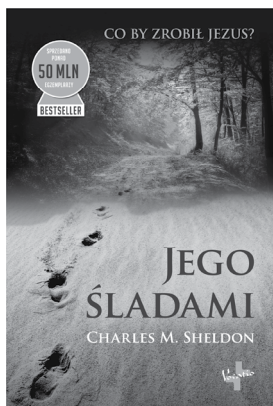
**Rozważania dla wszystkich
szukających Boga,
a w szczególności
dla duszpasterzy**



Ron Dunn kieruje swoje rozważania do wszystkich szukających Boga, a przede wszystkim do duszpasterzy i osób zaangażowanych w służbę chrześcijańską. Zaskakujący w tym kontekście może być więc tytuł – *Szukając PANA* – a także przekonanie Autora, że pierwszą i najważniejszą rzeczą, jakiej Bóg oczekuje od nas, nie jest służenie Mu, ale nasze osobiste, szczerze i intensywne poszukiwanie Jego Obecności. Wiele osób pewnie miałoby ochotę spytać: „Co masz na myśli, mówiąc, że mam szukać PANA? Przecież już Go znalazłem. Jestem chrześcijaninem. Dlaczego miałbym poszukiwać czegoś, co już »do mnie należy«?”. Czytelnicy tej książki znajdą w niej zaskakujące odpowiedzi na te pytania.

Służba chrześcijańska, w jaką angażuje się wielu wierzących, powinna być wprowadzaniem w czyn tego, co sami pozwoliliśmy Bogu dokonać najpierw w naszym życiu. Jeśli więc czujemy, że nasza służba czy praca duszpasterska stają się dla nas ciężarem, odbierzmy to jako sygnał, że czegoś brakuje w naszej relacji z PANEM.

Ron Dunn pokazuje, jak ważne jest osobiste poznawanie Boga na coraz głębszym poziomie duchowego zaangażowania. Jeśli bowiem będziemy prawdziwie i z gorącym sercem szukać Bożego oblicza, Najwyższy zacznie działać w naszym życiu w nadzwyczajny sposób. Wtedy i my będziemy mieli coś do przekazania innym ludziom. Służba chrześcijańska ma sens tylko w takim kontekście, gdyż powinna ona być odzwierciedleniem głębokiej więzi, jaka łączy nas z Jezusem Chrystusem. I dotyczy to nie tylko duszpasterzy, ale każdego człowieka, który pragnie być blisko Boga.



Charles M. Sheldon

JEGO ŚLADAMI

Co by zrobił Jezus?

Sprzedano ponad
50 mln egzemplarzy!

*Bo niezłomnie ufam,
że idąc Jego śladami,
ja również zostanę podniesiony
z martwych do Jego wiekuistego Życia.*

(Flp 3,11 NPD)

„Co by zrobił Jezus?” Jak wyglądałby świat, gdyby to pytanie zadawali sobie biznesmeni, politycy, dziennikarze, zwykli ludzie? Jednym z głównych problemów współczesnego świata jest niewyobrażalna chciwość i egoizm. Gdyby ludzie naśladowali Jezusa, który sprzeciwiał się takim postawom, gdyby podążali za Nim bez względu na koszty i konsekwencje, świat z pewnością zmieniłby się nie do poznania. Wielu ludzi nazywa samych siebie chrześcijanami. Przyznają się więc do Chrystusa, ale czy to znaczy, że kiedyś w dniu sądu, Chrystus przyzna się do nich? On bowiem powiedział: „Nie każdy, kto mówi do mnie: «PANIE! PANIE!», wejdzie do Królestwa Niebios” (Mt 7,21 NPD). W obliczu Najwyższego to, co sami o sobie mówimy, nie ma najmniejszego znaczenia, jeśli nie ma to pokrycia w naszej osobistej, żywej relacji z Chrystusem. Bóg bowiem nie oczekuje częściej gadaniny, ale zintegrowanej postawy życiowej w odpowiedzi na wezwanie Jezusa. Trudno ją sobie wyobrazić inaczej niż jako głęboką osobistą przemianę prowadzącą do porzucenia grzechu i rozpoczęcia nowego, przemienionego życia.

Książka *Jego śladami* to międzynarodowy bestseller, który rozszedł się na świecie już w ponad 50 milionach egzemplarzy. Przedstawia historię pewnej parafii w amerykańskim miasteczku, której pastor zachęca parafian do zadawania sobie pytania „Co by zrobił Jezus?” przed podjęciem każdej życiowej decyzji. To poszukiwanie Bożej woli w codziennym życiu prowadzi do wielu niespodziewanych konsekwencji.

Gary Chapman

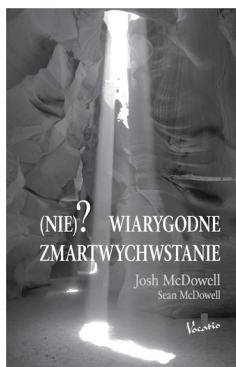
OBLICZA BOŻEJ MIŁOŚCI

**O tym, jak odczuwać
i odzwierciedlać
Bożą miłość**



Czy może być coś ważniejszego niż kochać i być kochanym? Miłość jest jedną z najsilniejszych potrzeb emocjonalnych człowieka. Czujemy się kochani, gdy inni okazują nam swoją miłość w sposób dla nas zrozumiały, czyli w naszym podstawowym języku miłości. Ciągnie nas do nich, ponieważ oni zaspokajają naszą podstawową potrzebę: potrzebę miłości.

Sposoby komunikowania miłości funkcjonujące w sferze stosunków międzyludzkich są tak naprawdę odzwierciedleniem Bożej miłości. Skoro człowiek został stworzony na obraz Boga, możemy wnioskować, że Najwyższy doskonale posługuje się wszystkimi sposobami wyrażania miłości. Ponieważ On sam jest Miłością, to obdarowywanie miłością leży w Jego charakterze i naturze. Skoro ludzie zostali stworzeni na obraz Boga, możemy oczekiwać, iż okażą się zdolni do odwzajemnienia Bożej Miłości. Liczne badania wykazały, że człowiek nie tylko ma zdolność odpowiadania na miłość Boga, lecz także iż nigdy nie jest w pełni szczęśliwy, dopóki nie nawiąże z Nim więzi miłości. Victor Frankl, który przeżył piekło pięciu nazistowskich obozów koncentracyjnych (m.in. w Teresinie, Oświęcimiu i w Dachau), przypomina, że sednem ludzkiej egzystencji jest poszukiwanie sensu życia. Święty Augustyn zaś pisze, że człowiek nie znajdzie ostatecznego sensu swojego żywota, dopóki nie odpowie na miłość Boga.



**Josh McDowell,
Sean McDowell**

(NIE)? WIARYGODNE ZMARTWYCHWSTANIE

W dzisiejszych czasach większość młodych ludzi ma niejasny obraz prawdy religijnej. Dawne, uniwersalne przekonania o obiektywnej prawdzie zastąpione zostały spersonalizowanymi i bardzo zrelatywizowanymi wersjami „prawdy dla mnie”. Wiele młodych ludzi postrzega prawdę w sposób pragmatyczny, jako to, co im osobiście sprawdza się w życiu. W ogóle nie interesują się tym, co jest prawdą w sensie absolutnym. Dlatego odchodzą od wiary i od Kościoła.

Historyczny fakt zmartwychwstania Jezusa jest podstawą wiary chrześcijańskiej. Nie jest jakąś fakultatywną prawdą wiary, jest fundamentem wiary! Bez zmartwychwstania Jezusa nie ma chrześcijaństwa. Przekonanie o prawdziwości chrześcijaństwa nie polega na wierze w system moralności religijnej – własnej lub cudzej – tylko na osobistym zaufaniu historycznemu, powstałemu z martwych Jezusowi. Bez historycznego zmartwychwstania Jezusa wiara chrześcijańska nie jest prawdziwym lekiem, ale zwykłym religijnym placebo. Jeśli Jezus nie powstał z martwych, fizycznie i dosłownie, to kult, wspólnota, studia biblijne, życie chrześcijańskie, moralne postępowanie i sam Kościół stają się pozbawionymi wartości ceremoniami.